— 2 —

SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ROK IV. 1852. ZESZYT I.

Słowo przy rozpoczęciu czwartego roku wydawnictwa Szkoły Polskiéj.

Pismo nasze rozpoczyna czwarty rok żywota swego Cel tak *Szkoły Polskiéj*, jak *Szkólki dla dzieci* pozostaje się niezmieniony.

Jedynym celem *Szkoły* jest pedagogika, sprawa wychowania. O ile potrafimy, o ile szczupłe granice pisma naszego pozwalają, o tyle chcielibyśmy — że tu powtórzymy słowa rok temu wypowiedziane — stać niejako na straży wychowującego się pokolenia, tego wzrastającego narodu, owych przyszłych obywateli kraju: by to młode pokolenie rosło w dobrych obyczajach, w poczciwym, zacnym, pobożnym duchu przodków swoich; by się kształciło w naukach pożytek ludzkości przynoszących; by go chronić od wpływu smutnych okoliczności czasowych, zatruć zdolnych młode dusze oziębłością, zwątpieniem, niedołęztwem; by w niém nie wygasł ogień rodzinny; by zawczasu uczyło się dźwigać z godnością narodową ciężkie brzemię losu i stanęło ostatecznie u kresu gorących życzeń naszych.

Nie ma prawie żadnego u nas życia publicznego, żadnego ruchu literackiego, żadnych wspólnych prac organicznych. Wszelki ruch, wszelkie życie zamyka się w ciasne koło zabiegów prywatnych, w zamknięte a nietykalnością święte koło życia familijnego. Tam w tém kółku familijném, przy domowém ognisku, niechaj matki strzegą czystości obyczajów, niechaj szczepią w młodzież

cnoty narodowe, niechaj czuwają nad sercem i umysłem młodego pokolenia, niechaj w niém pielęgnują ten ogień rodzinny, ten zapał święty, wyssany z dziejów ojczystych, który niesplamiony, czysty, niepokalany, przechować mamy do najpóźniejszéj potomności. Ostatni nasz dziennik polityczny zstępując z pola, poleca chodowanie myśli narodowéj u ognisk rodzinnych matkom rosnącego pokolenia.

Otóż gorącém jest naszém życzeniem, by pismo nasze iść w téj mierze potrafiło w pomoc rodzicom, by mu z staropolską gościnnością dozwolony był każdego czasu wolny wstęp, jako dobrze znajomemu, do domów i zagród naszych.

Gdyby chęć stała za czyn, moglibyśmy na ten nowy rok wiele publiczności robić obietnic. Że jednakże dobra wola łamać się musi zwyczajnie z nieprzewidzianemi okolicznościami i trudami, ograniczamy się przeto na tém tylko zapewnieniu, iż w niczem od dotychczasowego trybu odstępować nie będziemy.

Dodajmy jednakże, że na rok bieżący wytknęliśmy sobie jako specyalne zadanie, zwracać przez *Szkołę Polską* uwagę czytelników więcéj i specyalniéj niż dotąd na wychowanie domowe, a to z następujących powodów:

1) że tam wpływ pisma naszego może jeszcze być najskuteczniejszy; bo wychowanie domowe nie jest żadnemi przepisami z góry ograniczone. Wychowanie w domu zostaje wyłącznie w ręku rodziców, urządzone więc być może dowolnie, jak najkorzystniéj dla dzieci;
2) wychowanie domowe, macierzyńskie, uważamy jako główny fundament wszelkiego wykształcenia, jeżeli takowe ma cel swój osięgnąć, jeżeli wychowańca ma uczynić cnotliwym i rozsądnym;
3) wychowanie domowe nie ma u nas żadnego planu wyraźnie i ściśle określonego;
4) wychowaniem prywatném zajmują się nauczyciele i nauczycielki, z małemi wyjątkami, bez fachowego

ukształcenia, bez pedagogicznego, dydaktycznego i metodycznego przygotowania, i

5) że chcielibyśmy iść w pomoc dobrą radą rodzicom, nauczycielom i nauczycielkom, czyli że tu użyjemy zwyczajnego wyrażenia, guwernerom i guwernantkom.

Postanowiliśmy przeto podawać rady pedagogiczne, plany urządzenia całego wychowania, wskazywać dobre książki naukowe, użyteczne tak dla nauczycieli i nauczycielek, jako też dla dzieci, wreszcie podawać systematyczny wykład nauk, z uwzględnieniem przysposobienia chłopca do seksty lub kwinty a u dziewcząt aż do ukończenia nauk.

Żeby zaś jak rodzicom, prywatnym nauczycielom i nauczycielkom, tak i nauczycielom elementarnym iść w pomoc, będziemy rozbierali w ciągu roku przedmioty elementarne i podawali ich metody.

Uważamy, że dla tego tak wiele młodzieży przychodzi do gimnazyum źle przygotowanéj, dla tego panienki po domach, chociaż cały czas trawią na nauce, prócz muzyki mało co umieją, mało wiadomości posiadają, mało logicznie myśleć potrafią, mało który przedmiot naukowy rozumieją należycie, mało posiadają nauk zastosowanych do życia, i że dla tego w ogólności szkółki nasze elementarne mało wydają pożądanych owoców: iż nauczyciele i nauczycielki nad przedmiotami elementarnemi gruntownie się nie zastanawiają, że powszechnie ani przedmiotu wykładanego nie znają ze stanowiska elementarnego, ze względu na wykład, ani go sobie umieją rozdzielić na stopnie, ani znają metodę najwłaściwszą według któréj przedmiotu uczyć trzeba. Zwyczajnie nauczyciele a szczególnie guwernantki, że tu tylko jeden przykład przytoczymy, uczą n. p. historyi albo jeografii według jednego sposobu, według jednéj i téj saméj książki, czy uczą ośmioletnie, czy dwunastoletnie dziecko, czy dziewczę, czy chłopca. A przecież jeden i ten sam przedmiot w różny sposób wykładać się powinno młodszemu i starszemu, zdolniejszemu i mniéj zdolnemu uczniowi, chłopcu i dziewczęciu.

Oprócz podawania rad i skazówek rodzicom, nauczycielom i nauczycielkom we względzie wychowania domowego, i oprócz rozbierania przedmiotów elementarnych i metod uczenia, zapisywać będziemy w piśmie naszém, jak to dotychczas czyniliśmy, ważniejsze wydarzenia, rządowe rozporządzenia, zmiany w szkolnictwie, mianowicie na ziemi polskiéj, i rozbierać nowe książki szkolne, elementarne, pedagogiczne.

Co się tyczy *Szkółki dla dzieci*, to i tu cel i tryb pozostaje się niezmieniony. Podawać będziemy jak dotychczas tak i nadal, obrazki z przeszłości naszéj, wspomnienia historyczne, biografie sławnych Polaków, powiastki, legendy, opowiadania, opisy, zagadki i t. p.

Specyalnie zaś postanowiliśmy sobie w roku bieżącym obeznać dzieci z jeografią Wielkopolski i pamiątkami historycznemi znajdującemi się na ziemi W. Ks. Poznańskiego. Uważaliśmy w bardzo wielu domach, nawet tu w Poznaniu, że dzieci starsze polskie nie znają żadnéj pamiątki, która się około nich znajduje. Zdarzy się nieraz, że patrzą się nieomal codziennie na miejsce, a wcale nie wiedzą, że do tego miejsca przywiązane jest piękne i ważne wspomnienie z przeszłości naszéj.

Z pisma naszego, jak dotąd tak i na przyszłość, wykluczamy politykę, polemikę, wszelkie kwestye jątrzące. W spokojności i w dobréj wierze porozumiewać się pragniemy w kwestyach li wychowania i oświecenia rosnącéj generacyi się tyczących. Ogólnych rzeczy, abstrakcyjnych systematów i teoryi, jak n. p. systemu urządzenia szkół w przyszłości, unikać będziemy jako nieprowadzących do żadnego praktycznego zastosowania.

Prawdziwą dla nas będzie pociechą, jeżeli przy końcu roku usłyszymy, żeśmy pracowali nie na próżno, że *Szkoła* w rodzicach, nauczycielach i nauczycielkach, a *Szkółka* w dzieciach potrafiła obudzić interes, żeśmy tu lub owdzie potrafili zmienić coś na lepsze.

O sposobach uczenia
czyli
o ważności metod.

Przez trzy lata mówiliśmy w piśmie naszém o wychowaniu i naukach elementarnych w ogóle; poruszyliśmy wszystkie już prawie ogólne kwestye pedagogiczne; zdaje nam się przeto, że teraz jest już czas wnijść w specyalne, szczegółowe rzeczy, zastanowić się nad każdą nauką z osobna, i wreszcie traktować jeden przedmiot po drugim tak, jak według naszego zdania traktowany być powinien, aby uczeń odniósł z nauki największą korzyść, tak pod względem wykształcenia umysłu, jako téż pod względem odebrania najużyteczniejszych wiadomości.

Dla tego postanowiliśmy zająć się w bieżącym roku głównie traktowaniem o przedmiotach naukowych i rozbieraniem metod czyli sposobów uczenia. Nim jednakże przystąpimy do metody uczenia jeografii, historyi, literatury polskiéj, języka polskiego, rachunków, historyi naturalnéj i t. d., słowem, nim przystąpimy do specyalnego obrabiania dydaktycznie i metodycznie każdego przedmiotu z osobna, wypada nam pierwéj powiedzieć: co to jest dydaktyka i metodyka w ogóle, czy powszechny sposób uczenia u nas jest dydaktyczny i metodyczny, i czy poznanie metod jest rzeczą tak ważną, że istotnie

może stanowczy wpływ wywrzeć na kształcenie naszéj młodzieży.

Uprzedzamy łaskawych czytelników na wstępie, że nie myślimy ich nudzić samemi pomysłami, ani wykładaniem abstrakcyjnych teoryi; ale wnijdziemy od razu w rzecz samą, wytkniemy powszechne błędy w sposobie uczenia, wykażemy bardzo złe skutki, jakie wynikają z nieznajomości dydaktyki i metodyki, i wreszcie podamy zastosowane do naszéj potrzeby metody już gdzieindziéj ustalone, tylko u nas mało albo wcale nieupowszechnione.

Jak zaś mało u nas zastosowane są zasady dydaktyczne i metodyczne, jak mało są u nas nauki i metody ich uporządkowane, ustalone, pokazuje się ztąd, że jeszcze tak wielu niższych i wyższych, elementarnych i gimnazyalnych nauczycieli i nauczycielek uczy dzieci mechanicznie, pamięciowo, bez celu i skutku. Możnaby prawie powiedzieć, że po gimnazyach, pensyach i domach prywatnych nie ma metody. Zamiast sposobu uczenia, zamiast metody, jest tylko zwyczaj od niepamiętnych czasów upowszechniony. N. p. jakże jest wielu takich nauczycieli, którzy czy to jeografii, czy historyi, czy religii, czy języka łacińskiego, a często bardzo nawet rachunków, w ten sposób uczą, że zadają chłopcu do nauczenia się po lekcyi w domu z książki tyle a tyle, na drugi dzień w klasie go przesłuchają i znów mu na nowo zadadzą. Pytam się każdego, kto ma zdrowy rozum, chociażby najmniejszego nie miał wyobrażenia o tém, co jest metoda: czy podobny sposób, a raczéj zwyczaj uczenia nazywać się może dobrą metodą, czy w taki sposób rozwija nauczyciel umysł ucznia, prostuje i rozszerza jego wyobrażenia, kształci jego pojęcia, uczy go wiadomości użytecznych — słowem, czy taka jest właściwa droga prowadzenia ucznia do celu?

Są nauczyciele, którzy nie reguły jakoweś, ale przedmiot sam, czyli sam wykład który mają ustnie, żywém słowem, dzieciom podawać, dyktują w klasie, a w domu na pamięć nauczyć go się każą i na następnéj lekcyi z tego, co miały zadane, wyegzaminują. Niektórzy na-

wet z drukowanych książek dyktują. Mizerny to nauczyciel, który więcéj nie umie, jak podyktować albo tylko z książki zadać i przesłuchać. Do takiéj nauki nie potrzebaby żadnego pedagogicznego przysposobienia, nawet osobnych nauczycieli. Możnaby tylko zebrać kilka ludzi czytać i pisać umiejących, dać każdemu książkę w rękę i powiedzieć jak w wojsku rosyjskiém: ty będziesz nauczycielem jeografii, ty historyi, ty języka łacińskiego, a przez rok musisz w pamięć twych uczniów to wszystko wbić, co w téj książce jest napisane; kto zaś w domu dobrze na pamięć się nauczy, temu dasz dobrą cenzurę, kto nie, temu zadasz karę. Byłby to łatwy sposób zostania nauczycielem; a jednak iluż to jest takich nauczycieli elementarnych i wyższych, guwernerów i guwernantek!

Gdyby były nauki systematycznie uporządkowane, jak tego wymaga dydaktyka i metodyka, nie potrzebaby uczniom w szkółkach i w niższych klasach gimnazyalnych nic więcéj do nauczenia się w domu z książek zadawać, jak tylko to, co albo rzeczywiście pamięć kształci, jak n. p. wiersze i piękne ustępy z książek, albo tylko to, co pamięć sama zatrzymać może, jak fakta, data, podziały, wyjątki i t. p.

Jeżeli się nie mylimy, to interes dla sprawy wychowania jest już w publiczności naszéj tak dalece obudzony, że wreszcie możemy już spodziewać się po czytelnikach naszych, iż zechcą zastanowić się nad têm: czego i jak się uczą dzieci nasze, czy to w domach prywatnych, czy na pensyach, czy w szkołach publicznych, i czy taki sposób uczenia, jaki u nas powszechnie panuje, jest dla wykształcenia młodzieży korzystny.

Dzięki Bogu! skarżyć się już dziś bardzo nie możemy na rodziców, że nie są dosyć troskliwi o wychowanie i wykształcenie swych dzieci. W ogóle (ale naturalnie z wyjątkami) nie szczędzą dziś, nawet mniéj zamożni rodzice, zabiegów i pieniędzy, aby dzieciom swym dać jak najlepsze wykształcenie: starają się o zdatnych nauczycieli i nauczycielki, wybierają szkoły, jakie dla ich

chłopców zdają się im być najkorzystniejsze, a dla dziewcząt najlepsze pensye, troszczą się o to, aby dzieci swe wychować w dobrych obyczajach, aby postępowały w naukach i t. p. Troskliwość ich przestępuje nawet niekiedy właściwe granice; moglibyśmy n. p. wyliczyć wiele matek i ojców, którzy za rychło dzieci swe uczyć każą, z uszczerbkiem ich zdrowia. Bo jeszcze dziecię nie skończyło siedmiu lub sześciu lat, a już dla niego biorą nauczyciela albo nauczycielkę, już je zasadzają przy stoliku do nauki, chociaż dziecko powinno jeszcze biegać, cały dzień się bawić, fizyczne swe siły wzmacniać.

Troskliwość wszakże o dobrego nauczyciela lub nauczycielkę, strzeżenie dzieci od złego towarzystwa, oddawanie ich do szkół lub na pensyą, jakkolwiek wiele już znaczy, nie jest jednakże jeszcze wszystkiem, co koniecznie potrzebne jest do dobrego wychowania i wykształcenia. U większéj części rodziców widzimy troskliwość o wychowanie dzieci; ale tylko u małéj liczby widzimy wyrobiony sąd o tém, czego i jak się dzieci ich uczyć powinny. Każdy oświecony ojciec powinien mieć wyrobiony sąd o tém: jak syn jego ma być prowadzony, kształcony i sposobiony w domu do szkół; obowiązany jest wiedzieć: które nauki chłopcu jego są potrzebne i według jakich zasad każdego przedmiotu uczyć się powinien, aby nauczył się ile potrzeba do téj lub owéj klasy, a nauczył się tego nie w sposób mechaniczny, pamięciowy, ale w sposób umysł dziecka rozwijający. Zwykle bierze ojciec do syna swego, nauczyciela młodego, niedoświadczonego, ucznia z wyższych klas gimnazyalnych albo z uniwersytetu. Młody taki człowiek nie może znać dobréj metody uczenia; wykształcony ojciec powinien więc umieć udzielać mu dobrych rad i skazówek. Jaki obowiązek ma ojciec względem syna i nauczyciela jego, taki sam obowiązek ma wykształcona matka względem swéj córki i jéj nauczycielki. Jak ojciec wiedzieć powinien: *czego* się jego syn ma nauczyć i *jak* się uczyć, aby mógł z rzeczywistą korzyścią

przejść z domu do szkoły publicznéj; tak matka wiedzieć powinna: *czego* się jéj córka ma nauczyć i *jak* się ma uczyć, aby gdy ukończy tak nazwaną edukacyą, można o niéj powiedzieć: jest to panienka istotnie dobrze wychowana i wykształcona. Zapewniamy z własnych spostrzeżeń: że można młodość stracić na kształceniu się, a nie posieść elementarnych nawet wiadomości, nie umieć się wypisać poprawnie ani wysłowić jasno, mieć wyobrażenia ciasne, pojęcia niewykształcone, sąd o rzeczach najprostszych niewyrobiony, rozum nieoświecony. Nie nauka kształci człowieka, ale sposób w jaki mu tę naukę wykładasz. Nauka źle, niemetodycznie traktowana, może się nawet stać dla młodzieży szkodliwą, bo przyrodzony rozum ociemni, wyobrażenia sfałszuje, pojęcia skrzywi, sąd o rzeczach da nieprawdziwy. Mechanizm i pedantyzm w sposobie uczenia jest tak powszechny, że nawet umysły obdarzone zdatnościami przytępia.

Licząc na miłość rodziców względem dzieci swych i na ich troskliwość o dobre wykształcenie tychże, spodziewamy się, że obudzimy w nich interes, chociaż mówić będziemy o rzeczy na pozór niezajmującéj, t. j. o dydaktyce i metodyce, czyli o tém: *czego* się dzieci uczyć powinny, i *jak* się uczyć powinny.

Jaki obowiązek mają rodzice względem dzieci swych, taki sam obowiązek mają duchowni i inspektorowie szkółek elementarnych względem dzieci w parafii. Jak więc rodzicom, tak i duchownym ojcom parafii, inspektorom szkółek elementarnych, wiedzieć należy: jakie są zasady i prawidła dydaktyczne i metodyczne, jak każda nauka według tychże zasad i prawideł udzielana być powinna, jak każdy przedmiot elementarny na pensa rozkładać, jak go zastosowywać do potrzeb ludu, i według jakiéj metody wykładać go należy, aby dzieci stały się stosownie oświeconymi ludźmi i nauczyły się nie innych tylko tych rzeczy, jakie im w życiu będą potrzebne.

Więcéj jeszcze niż rodzicom i inspektorom szkółek, przyjść w pomoc spodziewamy się nauczycielom publicznym i prywatnym, szczególnie młodym, niedoświadczo-

nym i guwernantkom Polkom, gdy rozbierać będziemy zasady dydaktyki i metodyki, zasady oparte na psychologii i doświadczeniu znakomitych pedagogów i praktycznych nauczycieli, i gdy z kolei każdą naukę z osobna traktować będziemy w piśmie naszém tak, jak według owych zasad i doświadczeń pedagogicznych wykładać ją się uczniom w szkole powinno.

Co to jest dydaktyka i metodyka?

Sumienny nauczyciel, nim przystąpi do wykładania uczniom nauki, pierwéj sam siebie się pyta: czego mam uczyć w ogóle, i czego w szczególności? Jeżeli ma uczyć n. p. języka, jeografii, literatury, historyi, stawia sobie pytanie: jaki jest cel nauki języka, jeografii, literatury, historyi? — czego z każdego przedmiotu mam młodzież nauczyć?

Gdy już się upewnił, czego ma uczyć, stawia sobie drugie pytanie: jaką drogą będę postępował, abym uczniów tego nauczył, czego ich nauczyć postanowiłem? — jakim sposobem najpewniéj osiągnę cel nauki języka, jeografii, historyi, literatury?

Otóż *czego* ma nauczyciel uczyć, o tém mówi *dydaktyka*; *jak* zaś uczyć, o tém mówi *metodyka*.

Dydaktyka uczy więc poznać ze wszech stron materyał naukowy, jaki nauczyciel uczniom swym ma przyswoić; traktują więc o treści.

Metodyka zaś uczy, jaką drogą ma nauczyciel do wytkniętego dążyć celu, jakich używać środków, jaki porządek w nauce zachować, a potem w szczególności: jak uczyć czytania a jak pisania, jak rachunków a jak jeografii, jak nauk przyrodzonych a jak języków i t. d. Jak więc dydaktyka obrabia treść nauk, tak metodyka formę uczenia.

***Dydaktyka*, *czyli cel wszystkich nauk w ogóle i każdéj nauki w szczególności*.**

Nauka w ogóle ma dwojaki cel:

1) przez naukę ma nauczyciel władze umysłowe ucznia budzić, rozwijać i kształcić, a

2) przyswoić mu tyle użytecznych wiadomości, ile mu potrzeba ze względu na jego przyszłość.

Są to dwa konieczne cele nauki, których nauczyciel z oka nigdy spuszczać nie powinien; a na nieszczęście widzimy w praktyce, że zwykle nauczyciele, guwernantki i guwernerowie do jednego tylko dążą celu, t. j. uczą dla tego głównie, aby nauczyć, aby w pamięć ucznia lub uczennicy wbić jak najwięcéj wiadomości i wiadomostek, bez względu na drugi a ważniejszy jeszcze cel, bez względu na rozwijanie i kształcenie umysłu. Dla tego nauka jest powszechnie martwa, mechaniczna, pamięciowa; dla tego tak powszechnie skarżymy się na małe postępy uczniów; dla tego częstokroć kilka lat uczy się chłopiec w domu a zaledwie tyle się nauczy, aby złożył egzamen do seksty lub kwinty gimnazyalnéj; dla tego to tak mu trudno idzie potem w gimnazyum, bo nauczył się potrzebnych technicznych wiadomości, ale nie wykształcił władzy myślenia; dla tego posiada w pamięci znaczny zapas wiadomości z gramatyki, jeografii, rachunkow, umie gładko czytać i dyktando pisać, a nie jest zdolny zrozumieć pojęcia ogólnego (einen Begriff). Gimnazyum przypuszczając uczniów do składania egzaminu do seksty, kwinty, mniéj na wiadomości a więcéj na stopień umysłowego rozwinięcia uważać powinno.

Każdéj nauki używać powinien nauczyciel najpierw jako środka do umysłowego rozwijania dziecka; t. j. za pomocą każdéj dyscypliny może i powinien: rozszerzać wyobrażenia dziecka, kształcić pojęcia, oświecać rozum, słowem rozwijać czyli uzacniać duszę. I tak:

nie dla tego tylko uczyć powinien gramatyki polskiéj, aby uczeń nauczył się pisać gramatycznie i ortograficznie; ale głównie dla tego, aby przez naukę języka, przez gramatykę, nauczył się logicznie myśleć; gdy zaś za pomocą gramatyki nauczy się logicznie myśleć, pójdzie koniecznie za tém, że nauczy się zarazem pisać gramatycznie i ortograficznie;

nie dla tego tylko uczy się dziecko w szkole rachunków, aby potrafiło zachodzące w powszedniém życiu zadania arytmetyczne rozwięzywać; ale głównie dla tego, aby się nauczyło zastanawiać i kombinować, aby wykształciło bystrość rozumu swego; zaś gdy za pomocą rachunków nauczy się zastanawiać i kombinować, nauczy się zarazem samo o własnych siłach, bez danych formułek, rozwięzywać powszechne zadania arytmetyczne;

nie dla tego tylko uczy się młodzież religii, aby znała wszystkie dogmata, aby przyswoiła sobie wielki zapas wiadomości teologicznych z katechizmu; ale dla tego, aby nauka religii obudziła w niéj i wykształciła uczucia religijne, miłość Boga i bliźniego, pobożność, sumienie, miłość cnoty, dobrą wolę;

nie dla tego tylko uczą się dzieci w szkołach jeografii, aby wiedziały gdzie leży Berlin, Paryż, jak się nazywa rzeka płynąca pod Krakowem i ile Poznań ma ludności; ale dla tego, aby przez naukę jeografii rozszerzyły swe wyobrażenia na swój i obce kraje, na całą kulę ziemską, aby obudziły w duszy fantazyą, i że tak powiem, widok umysłu swego rozszerzyły na kraje, klimata, położenia, narody i osobliwości całéj ziemi;

nie dla tego tylko uczy się młodzież historyi, aby zatrzymała w pamięci jak najwięcéj faktów, liczb i imion; ale dla tego, aby myśl swą przenosić potrafiła w czasy ubiegłe i potrafiła sobie tworzyć obrazy najważniejszych momentów w dziejach ludzkości.

Drugi więc cel każdéj nauki jest ten: aby uczeń przyswoił sobie taki zapas materyału naukowego, jaki mu w jego życiu i powołaniu będzie najpotrzebniejszy,

jaki mu wreszcie jest konieczny jako pokarm do przerabiania i trawienia umysłem i jako podstawa materyalna w duszy. I tak w religii koniecznie także nauczyć się ma uczeń: prawd dogmatycznych, dziejów biblijnych i historyi kościelnéj; w jeografii: gór, rzek, wysp, miast i t. d; w historyi: faktów, nazwisk i liczb oznaczających czasy; w matematyce elementarnéj: biegłości mierniczéj; w rachunkach: mechanicznéj wprawy i biegłości, tak samo w czytaniu i pisaniu.

Każda więc nauka koniecznie do dwóch tych celów dążyć powinna: jeden jest niejako duszą, drugi ciałem, obydwa razem tworzą życie, t. j. czynią naukę żywą, zajmującą, pożyteczną; dążenie do jednego tylko celu z pominięciem drugiego, czyni naukę martwą, jednostronną, podobną albo do anatomii ciała, albo do suchéj logiki.

Jak zaś wykładać nauki, aby wykładając takowe razem dziecko uczyć i kształcić, aby do obydwóch celów razem dążyć, słowem, jak obrabiać i traktować treść, materyał naukowy, o tém mówi *metodyka*.

Zasady metodyki.

Dobra metoda powinna najprostszą, najrozumniejszą, najnaturalniejszą drogą dążyć do celu. Jeżeli więc nauczyciel już wie, jaki jest cel nauki, jeżeli już bardzo dobrze tego świadom, czego n. p. ma nauczyć z historyi, powinien do tego celu prowadzić uczniów swych tak po prostu, tak rozumnie i naturalnie, iżby mu nikt zaprzeczyć nie mógł, że tak jak uczy, uczy z największą dla ucznia korzyścią. Natenczas uczy metodycznie.

Lecz każdy zapyta: jakżeż się to uczy najprościéj, najnaturalniéj, najrozumniéj? — jakiż to jest sposób uczenia metodyczny?

I. Otóż pierwszym warunkiem, pierwszym przymiotem dobréj metody być powinno to: żeby dziecko uczyło się chętnie. Dobra metoda powinna w dziecku wciąż obudzać interes dla nauki, dla przedmiotu wykładanego,

tak aby uczyło się bez wszelkiego przymusu, bez obawy przed karą, aby chętnie uważało, aby umysł jego wciąż był zajęty, aby było na lekcyi nie bierném lecz czynném.

Jakimże sposobem może nauczyciel przedmiot tak wykładać, aby uczeń był zajęty, czynny, z przyjemnością uważał, odpowiadał i pracował?

Są nauczyciele i nauczycielki, którzy posiadają przyrodzony dar uczenia; którykolwiek przedmiot wykładają, zawsze uczniów zająć nim potrafią. Tacy obejść się mogą bez pedagogicznych rad i skazówek. Lecz bardzo mało jest nauczycieli i nauczycielek, którzy posiadają dar nauczycielski; nie każdy urodził się dzielnym nauczycielem, nie każdy naturalnym rozumem odgadnie cel nauki i dośledzi najlepszego sposobu uczenia, aby i pracę sobie ułatwił i dziecko do wytkniętego celu doprowadził; ale każdy wykształcony człowiek a bez uprzedzeń, bez pedantyzmu, może przyswoić sobie przymioty, jakie potrzebne są do dobrego uczenia; niechaj tylko chce. Sam nawet dar nauczycielski potrzebuje skazówek, któreby nauczyciela w nauce oryentowały.

Aby nauczyciel przyswoił sobie dobrą metodę, aby wlał w przedmiot którego uczy inters, niechaj sam ceni naukę wysoko, niech przedmiot który ma wykładać, zna dobrze, wciąż w nim pracuje, nieustannie się kształci, niech ma zawsze na pogotowiu nowe rzeczy, nowe spostrzeżenia, nowe odkrycia, nowe myśli, a będzie miał zamiłowanie dla przedmiotu swego, będzie go wykładał z przyjemnością, a chociaż nie zawsze, to często potrafi być przedmiotem swym nawet natchniony. Wtenczas potrafi obudzać w uczniach interes dla nauki, wtenczas się będą uczyć bez przymusu. Jeżeli nauczyciel ma miłość dla przedmiotu, potrafi tę miłość przelać i w uczniów, a gdy uczniowie pokochają naukę, wtedy nie ma trudności, którychby w nauce nie przezwyciężyli. Ani obiecywaniem nagród, ani groźbą kar, ani deklamacyą, ani wreszcie, że tu powtórzę słowa obce, nauką kokietującą, pragnącą podobać się gwałtem, nie obudzisz interesu w uczniach.

Koniecznie sam kochać musisz naukę i wciąż w niéj pracować, a zdobędziesz pierwszy przymiot dobréj metody.

Z braku miłości do nauki, z braku rozpatrzenia się w niéj, wreszcie z nieznajomości dydaktyki i metodyki, pochodzi, że powszechnie nawet najciekawszym przedmiotem nauczyciele i nauczycielki interesu w uczniach obudzić nie umieją. Weźmy na przykład jeografią.

Wiadomo z doświadczenia, że uczniowie, n. p. w gimnazyach i szkołach elementarnych, tak na zimno, tak bez interesu uczą się jeografii. Zkądże to pochodzi? Winnaż temu nauka, czyli téż sposób jéj wykładu? Zaiste! wyliczanie gór, rzek, miast, granic, ludności, słowem miejsc i liczb nie może zająć żywéj duszy dziecka; a jednak na tem się powszechnie ogranicza nauka jeografii.

Zobaczmy, czy jeografia mieści w sobie rzeczy, młodą wyobraźnię dziecka zająć zdolne. Młoda, świeża wyobraźnia chłopca lub dziewczęcia nie sięga po za granice wsi, miasta lub okolicy; wszystko więc, co po za granicami tego widnokręgu jego leży, ma dla niego dziwny urok, wzbudza najwyższą ciekawość. Jeografia zaś jest właśnie tą nauką, która tę ciekawość wciąż może zaspokajać i podsycać, jedne obrazy pokazywać, malować, a dla nowych już, dla dalszych znowu ciekawość podniecać. Jakież to obrazy kształtują się w próżnéj jeszcze fantazyi dziecka, gdy mu opisujesz niewidziane góry i skały, pokryte wiecznym śniegiem, wyrzucające z siebie dym, ogień i roztopione kruszce i kamienie, wielkie rzeki i wodospady, gorące źródła, potoki z gór spadające, wody różne choroby leczące, niezmierzone morze kryjące w głębinach swych dziwne ryby, potwory, konchy, korale, perły; gdy mu opisujesz afrykańskie pustynie i śliczne doliny, przybiegunowe śniegi i lody, i odwieczne lasy amerykańskie; najpiękniejszemi kaktusami, kwiatami i drzewami pokryte Indye lub cyprysowe lasy; gdy mu opisujesz różne klimata, płody ziemi, zwierzęta, drogie kamienie kopane w Indyach, miny złota w Kalifornii, kopalnie bursztynu w Prusach Zachodnich, wydobywanie

pereł z dna morskiego i nafty w Azyi, gdy mu prawisz, jakie zwierzęta są w Afryce, jakie w Azyi, jakie w lasach amerykańskich; gdy mu opisujesz wielkie miasta, porty, ruch i życie w tychże, na żelaznych kolejach, na okrętach, słowem na lądzie i morzu; gdy mu n. p. opisujesz stopień oświaty w Afryce między Murzynami i w Anglii; gdy rozpowiadasz o cudach natury i ogromnych dziełach rąk ludzkich, jak n. p. o tunelach, telegrafach, obeliskach, murze chińskim, pagodach indyjskich, posągach greckich, katakombach rzymskich, o Pompei i starym Rzymie i t. p. Choćbyś takie obrazki najsłabszemi kolorami malował, obudzisz zawsze w dzieciach interes, chęć do nauki, podniecisz ich szlachetną ciekawość, poddasz ich młodéj wyobraźni i fantazyi nieprzebrany materyał. Ale nie obudzisz w dzieciach żadnego interesu dla nauki samém wyliczaniem miejsc i liczb, pokazywaniem granic na mapie i tym pódobnemi operacyami. Gdy zaś dziecku opiszesz Indye i pokażesz gdzie na kuli ziemskiéj się znajdują, spamięta ono sobie i nazwisko i miejsce; bo to miejsce ma już dla niego interes, już ono sobie obraz jego w duszy utworzyło, już do tego lub owego punkciku na mapie umie coś przyczepić, coś z fantazyi swéj przyłożyć. Gdy mu opiszesz wielkość, ruch, handel, przemysł, bogactwo i oświecenie Londynu, spamięta na zawsze, gdy mu w końcu powiesz, że to ogromne miasto ma 2 miliony ludności.

Alboż więc nie od sposobu uczenia, nie od metody, nie od nauczyciela zawisło: uczynić tak jeografię jak i inne przedmioty naukowe dla dzieci albo wielce miłemi, albo oschłemi naukami?

Jak przez jeografią, tak samo przez historyą, literaturę, historyą naturalną, fizykę, obudzić możesz najżywszy interes w uczniach dla nauki przez stosowny, obrazowy, malowniczy wykład.

A nawet nauką rachunków bardzo zająć może nauczyciel dzieci, jeżeli nie każe rachować mechanicznie, podług danych reguł, ale zatrudni ich władzę myślenia, do czego rachunki właśnie najstosowniejszym są przedmiotem.

Samo się przez się rozumie, że nauczyciel sam zajęty być powinien nauką, wykładać przedmiot swój żwawo, nie dawać dzieciom wypoczynku przez całą lekcyą, stosować pytania do całéj klasy, a nie tak jak powszechnie robią nauczyciele, że pierwéj zawołają po nazwisku ucznia a potém zadadzą mu pytanie, nad którém, jak sobie wyobrazić można, reszta uczniów wcale się już nie zastanawia.

II. Drugim warunkiem dobrego sposobu uczenia, drugim przymiotem dobréj metody być powinno: prowadzenie uczniów do gruntowności i dokładności w tém, czego się uczą, co wiedzieć mają. Dawna to zasada: non multa sed multum.

Nim przystąpi nauczyciel do nowego wyobrażenia lub do nowego pojęcia, niechaj pierwéj dokładnie wykształci poprzednie wyobrażenie, niższego gatunku pojęcie, na którém wyższe się wspiera; bo tylko takim sposobem osiągnąć możesz gruntowność i dokładność w poznaniu rzeczy. Nie masz nic w nauce tak szkodliwego, jak znajomość rzeczy niedokładna. Budując naukę na wyobrażeniach niepewnych, dokładnie niewykształconych, stawiasz zamki na lodzie. Weźmiejmy pierwszą lepszą naukę, n. p. rachunki. Fundamentem w rachunkach są cztery pierwsze działania. Uczeń powinien jak najdokładniéj poznać ilości do dziewięciu, powinien umieć czy to bez tabliczki czy na tabliczce dodawać, mnożyć, odciągać, dzielić, najpierw w okresie liczb do 10, potem do 20, do 50, do 100 i t. d.; powinien z zupełną biegłością rozwięzywać wszelkie zadania praktyczne w granice tych okresów liczb wchodzące, powinien jak najszybciéj, bez pomocy tablicy lub pióra, dodawać jedności, dziesiątki, sta, odejmować od razu każdą liczbę, jaką mu odciągnąć każesz najpierw od 10, potem od 20, 50, 100 i t. d., umieć używać doskonale tabliczki mnożenia, zdawać sprawę z każdéj tu zachodzącéj operacyi — a dopiero potem przystąpić czy to do reguły trzech, czy do ułamków i t. p.

Powszechnie zaś, jakże uczą początkowych rachunków? Oto każą dziecku liczyć mechanicznie od 1 do 100 i napowrót, pokazują mechanicznie, jak się wielkie liczby dodają, jak odciągają, mnożą, dzielą, jak się proby robią; a dziecko nic z téj operacyi nie rozumie, nie wie dla czego się tak a nie inaczéj dodaje lub mnoży, nie uczy się kombinować, zadań rozwięzywać — jedném słowem, uczy się biernie, mechanicznie. Gdy już dosyć nabrało biegłości w téj mechanice, przystępują do ułamków lub reguły trzech, i dziwią się potem, dla czego dziecko w żaden sposób niczego tu pojąć nie może?

Albo téż wielu nauczycieli jest tak niecierpliwych, że bez upamiętania, bez zastanowienia, przebiega całe wytknięte pensum, na każdą lekcyą zadaje masę rzeczy do nauczenia się, każdą regułę ledwo raz lub dwa wytłumaczy, ledwo kilka przykładów na nię przytoczy, i tak przez cały rok goni nie wiedząc za czem, aż się dopiero w końcu przekonywa, że dzieci niczego się nie nauczyły, że każde z nich coś schwyciło i w pamięci zatrzymało, ale to coś nie trzyma się związku, nie jest jasne. Tym sposobem powstaje w głowie chłopca lub dziewczęcia zamęt, który dla całéj następnéj nauki najnieznośniejszą jest zawadą.

Lepiéj więc dziecko nauczyć mniéj a gruntownie, aniżeli wiele a ladajako. Przeto ta jest metoda dobra, która nietylko interes i chęć w uczniach wzbudza do nauki, ale zarazem prowadzi je do gruntowności i dokładności.

III. Trzecim koniecznym warunkiem i przymiotem dobréj metody być powinien porządek ścisły, odpowiadający stopniowemu rozwijaniu się dziecka i stopniowemu rozwijaniu się przedmiotu naukowego. Nie dosyć, że uczysz z interesem dla uczniów, nie dosyć, że uczysz rzeczy tylko ważnéj, głównéj, nie drobnostek, a gruntownie i dokładnie; trzeba jeszcze tak uczyć, żebyś nie robił żadnych przeskoków, żebyś systematycznie szedł krok za krokiem, ze stopnia na stopień, żeby nauka twa szła rązem z dzieckiem, t. j. tak jak ono psychologi-

cznie się rozwija, a z drugiéj strony prowadził umysł dziecka tak za nauką, jak ta się poczynała, rozwijała i uogólniała.

Tu mówić nam wypada o najważniejszém prawie pedagogiczném, opartém na psychologii, t. j. o tak nazwanym *elementarnym sposobie uczenia.*

Uczyć można tylko w dwojaki sposób: albo *elementarnie,* albo *umiejętnie.* Elementarny i umiejętny sposób uczenia są dwie wprost sobie przeciwne metody. Elementarny sposób uczenia zaczyna naukę od elementów, t. j. od początków; umiejętny zaś od końca, t. j. od definicyi najogólniejszéj. Ażeby czytelnikowi od razu dać uczuć: co znaczy elementarna, a co umiejętna metoda, stawiamy przykład, n. p. na nauce jeografii.

Jeżeli uczę umiejętnie, zaczynam, jak powszechnie się dzieje, naukę od *definicyi* i pytam się ucznia: co to jest jeografia? Zaczynam więc od najogólniejszego pojęcia, t. j. od tego miejsca, na którém dziś jeografia stanęła.

Jeżeli zaś uczę elementarnie, zaczynam od poznania miejsca mego mieszkania, od wykształcenia najniższych pojęć, n. p. co jest rzeka, góra, dolina, staw, jezioro, morze; gdzie jest wschód, zachód, południe; uczę poznania najbliższéj okolicy, potem mego kraju, daléj krajów sąsiednich, i tak idę daléj aż do poznania całéj ziemi. Rozszerzam więc stopniowo i powoli wyobrażenia dziecka tak zupełnie, jak sobie wystawić możemy, że ludzie ziemię poznawali, jak nauka jeografii powstawała i rozwijała się, aż się stała tém czém dziś jest.

Tak samo uczyć można: albo elementarnie, albo umiejętnie historyi naturalnéj, historyi, religii, fizyki, rachunków, matematyki i t. p. Jeżeli mam uczyć elementarnie, nie powinienem nigdy zaczynać od definicyi, od tego najogólniejszego i najtrudniejszego dla dziecka pojęcia, od całości a zstępować do szczegołów; ale zacząć od szczegołów, od pojedynczości, od indywiduów i dążyć do całości. Więc trzeba zaczynać w historyi naturalnéj od pojedynczych roślin, zwierząt i minerałów; w historyi

od biografii i obrazków historycznych; w religii od pacierza, pojedynczych cnót i powieści biblijnych; w fizyce od eksperymentów, od własności ciał i t. d. Nauczyciel uczący elementarnie kształci zawsze najpierwéj wyobrażenia najprostsze, pojęcia najniższe, słowem rozwija przedmiot naukowy tak, jak się umysł dziecka rozwija od wyobrażeń do pojęć, od pojęć niższych do pojęć coraz wyższych, od rzeczy zmysłowych do umysłowych; czyli elementarny sposób uczenia postępuje:

1) od rzeczy pojedynczych do złożonych;

2) od rzeczy bliższych do dalszych, i

3) od rzeczy zmysłowych (konkretnych) do rzeczy umysłowych (abstrakcyjnych), czyli od wyobrażeń do pojęć, od obrazów do myśli.

Umiejętny zaś sposób uczenia postępuje wprost przeciwnie, t. j.:

1. uczeń ma od razu całe pole nauki obejrzeć; stawa więc od razu u jéj celu; zaczyna od takich pytań jak n. p.: co to jest wiara? — co jest religia? — co jest historya? — co jest jeografia i t. p.;

2. uczeń zaczyna od rzeczy dalszych, a idzie do bliższych, n. p. pierwéj mówi o Europie, a potem dopiero o państwach jakie w Europie się znajdują; pierwéj uczy się podziału historyi na starożytną, średnią i nową, a potem dopiero poznaje starożytną; pierwéj uczy się o Grekach w ogóle, a potem dopiero poznaje Likurga, Solona, Sokratesa, Epaminondesa; pierwéj mówi o narodzie w ogóle, a potem dopiero o jego czynach; w historyi naturalnéj pierwéj poznaje dzikie zwierzęta, a potem dopiero domowe, pierwéj zwierzęta zagraniczne, n. p. lwa, słonia, a potem dopiero swojskie, n p. słowika, pszczołę i t. p.;

3. uczeń zaczyna od pojęć abstrakcyjnych, i zniża się do spostrzeżeń, do rzeczy pod zmysły podpadających; n. p. pierwéj w nim nauczyciel kształci pojęcie pytając się: co to jest siła elektryczna, a potem dopiero przynosi mu machinę elektryczną, pokazuje iskrę; pierwéj się pyta: co to jest siła ciążenia, a potem zwraca uwagę jego

na to, że jabłko z drzewa spada i zapytaje się dla czego? Newton pierwéj się przecież siebie zapytał: dla czego *jabłko* spada na ziemię, a dopiero potem odkrył w naturze *ogólną* grawitacyą.

Nie potrzebuję się szeroko nad tem rozwodzić, jak powszechnie prawie panuje krzywy, fałszywy, na żadnéj rozsądnéj podstawie nieoparty sposób uczenia. Pytam się, jak można usprawiedliwić ten zwyczaj uczenia jeografii, kiedy nauczyciel żąda od dziecka, aby mu dało pojęcie całéj kuli ziemskiéj, biegunów, zwrotników, równika, południków, sfer, kiedy ono ma wyobrażenia jeszcze zupełnie niewykształcone, kiedy jego wyobraźnia nie sięga po za granice okolicy lub powiatu? Jakże można od razu żądać, żeby dziecko pojęło co to jest słowo, rodzaj, przypadek, tryb, żeby dawało tak trudne definicye, tak abstrakcyjne pojęcia? Z takiego sposobu uczenia wynika potrzeba dyktowania chłopcom, n. p. w sekscie, definicyi gramatycznych, których się w domu na pamięć muszą uczyć. Cóż ztąd wynika? Oto uczeń lub uczennica uczy się na pamięć, powtarza słowa mechanicznie, a wyobraźnię swoją i rozum zostawić musi odłogiem, bo w tak trudnéj rzeczy nie może zyskać doskonałego rozględu, jaki jest konieczny do pojęcia definicyi, i to nawet definicyi wyższego rzędu. Wszystka młodzież nasza w ogóle, czy w domach, czy w instytutach naukowych, czy w szkołach elementarnych, czy w gimnazyach kształcona, uczy się za nadto biernie i pamięciowo. Ztąd mamy tyle umysłów przytępionych, nierozwiniętych, tylu ludzi bez sądu o rzeczach, tyle głów nielogicznych, tyle powierzchowności, a mało ludzi myślących, gruntownych, posiadających wiadomości chociaż nierozległe ale dokładne, umiejących iść do gruntu każdego przedmiotu.

Jakaż to n. p. masa dzieci uczy się w szkołach elementarnych, prócz czytania i pisania, katechizmu, początków fizyki, historyi naturalnéj, historyi i t. p.; a jakże mało byłych uczniów elementarnych umie myśleć, rzecz objąć, dać sąd o niéj! Większa nierównie połowa dzieci

w szkółkach ledwo tylko mechanicznie czytać i pisać się nauczy, a ani umysłu swego nie wykształci, ani rzeczy pożytecznych w praktycznem życiu zastosować się dających nie posiędzie.

Wiele n. p. chłopców co rok wstępuje do niższych klas gimnazyalnych, a jakże mało wśród nich jest umysłowo do seksty lub kwinty dojrzałych. Nauczyli się przez czas długi biernie i pamięciowo tego, czego przepis wymaga; ale umysł przynoszą surowy i prócz pamięci zwykle wszystkie inne władze nierozwinięte. Dla tego to tak trudno idzie im potem w gimnazyum! Nie umieją bowiem i umieć nie mogą pracować o własnych siłach, samodzielnie, bez pomocy.

Wszystkie córki zamożniejszych rodziców cały czas do lat dojrzałych przy guwernantkach na naukach trawią; a jednakże jakże mało jest wśród nich panien istotnie wykształconych, t. j. mających wyobrażenia rozszerzone, pojęcia wykształcone, sąd o rzeczy ścisły, umiejących myśleć, znających gruntownie, dokładnie główne rzeczy z historyi ojczystéj i powszechnéj, z literatury, jeografii, historyi naturalnéj i t. p. Panienka nieraz kilka lat uczy się historyi polskiéj lub powszechnéj, a nie ma wcale wyobrażenia o tem: czem to był złoty wiek w Polsce? — czém było państwo rzymskie? — jakie to było życie greckie? — jakie to były średnie wieki i t. p.

Niechaj zmieni się zwyczaj pamięciowego, mechanicznego, ogólnikowego uczenia, na sposób uczenia elementarny, rozumny, psychologicznemu rozwijaniu się człowieka odpowiadający, porządny, systematyczny, a zmieni się zarazem stan umysłowy młodzieży naszéj.

Nie czynimy tu zarzutu nikomu w szczególności, bo nie ten lub ów winien, że tak uczy; ale zwracamy tylko uwagę na zwyczaj powszechny, według naszego przekonania z zasadąmi metodyki niezgodny, któremu mniéj więcéj nieomal wszyscy ulegają. Miło nam będzie, jeżeli trafimy do przekonania czytelników naszych.

O wychowaniu domowém, z szczególnym względem na W. Ks. Poznańskie.

WSTĘP.

Od niejakiego czasu słyszymy raz poraz przez pisma odzywające się głosy w sprawie wychowania. Głosy te znajdują oddźwięk w publiczności naszéj, bo poruszają kwestyą dla społeczeństwa najważniejszą. Częściéj też dzisiaj słyszeć można w domach obywateli wiejskich żwawe rozmowy i sprzeczki o wychowaniu młodzieży, co dowodzi, że nareszcie uznano ważność tego przedmiotu i zaczęto myśleć nad środkami, któremiby obudzić jak najpowszechniejsze zajęcie się gruntowném zbadaniem stanu dzisiejszego wychowania, aby potem korzystne zaprowadzić w niém zmiany. Zapewne też i pod każdym względem codzień pogorszające się położenie nasze, częściéj przywodzi rodzicom na pamięć ową prawdę, że dobre wychowanie jest największym skarbem, jaki dać mogą dzieciom swoim, które kiedyś służyć będą Bogu, ojczyznie i reszcie świata im przeznaczonego.

Jakkolwiek bądź, dosyć że widać powszechnie na to zwróconą baczność.

Szkoła Polska przysługuje się obecnie najwięcéj w téj mierze. Nietylko dla tego, że jest jedynym u nas organem sprawie wychowania poświęconym, ale więcéj je-

szcze tém, że z wielką starannością redagowana, pomimo najrozliczniejszych trudności, w przedsięwzięciu swojém nie ustaje i owszem stara się potrzebom obecnym coraz lepiéj odpowiadać.

Niechaj redaktor *Szkoły* nie wykreśla tego ustępu! Rozsądni czytelnicy wyrozumieją z tych słów należycie, że tu pismo a nie redaktor zasłużoną odbiera pochwałę.

Z drugiéj strony nikt się zapewne tém nie zgorszy, że *Szkoła* sama się zaleca, jeżeli uważy, że tu jedynie o rzecz chodzi, a nie o żadne względy na osoby. Zależy wiele na tém, ażeby *Szkoła Polska*, jedyne u nas pismo *wyłącznie* wychowaniu poświęcone, jak najbardziéj się upowszechniła, a to życzenie pochodzi jedynie ze względu na dobre dla wychowania naszego skutki, które wpływ takiego pisma wydać musi.

Powiedziałem wyżéj, że niektóre pisma publiczne odezwały się już kilkakrotnie w sprawie wychowania. Poruszano tam najwięcéj wychowanie domowe, o którém i *Szkoła* kilka zamieściła rozprawek. Nie rozebrano jednakże kwestyi téj nigdzie ile wiem obszerniéj, ani szczegółowo. Dla tego powziąłem zamiar, poruszyć ten przedmiot gruntowniéj i wyczerpnąć go, ile będzie można, najzupełniéj.

Ażeby to przedsięwzięcie dokładniéj wykonać, układamy rzecz całą systematycznie, i dzielimy ją na dwie części:

1) wychowanie młodzieży, mianowicie żeńskiéj, w domach bogatszych obywateli wiejskich;
2) myśli, jakby wychowanie téj młodzieży urządzić należało, ażeby dobre wydało owoce.

Nim jednakże przystąpię do wyłożenia przedmiotu mego pisma, winienem dać czytelnikom niektóre objaśnienia, co do zapatrywania się mego na ten przedmiot, tudzież oznaczyć granice mojego poględu.

Wychowanie domowe uważam za podstawę nietylko dalszego kształcenia młodzieży pod względem fizycznym,

moralnym i naukowym, ale za podstawę, na któréj ona przez całe życie wspierać się powinna.

Wychowanie dziecka poczyna się od chwili przyjścia jego na świat, a zatem wszelkie jego siły i władze ciała i duszy rozwijają się w najważniejszych, bo najwraźliwszych latach jego życia, pod wpływami i kierownictwem, jakie w domu rodzicielskim znajduje. Zaszczepienie w duszę dziecięcia religii i moralności, tudzież rozbudzenie wszelkich najszlachetniejszych uczuć, jedném słowem kształcenie duszy i serca i nadanie przez to całemu umysłowi pewnego kierunku ku wszystkiemu dobremu, przypada także na czas pobytu dziecka w domu rodzicielskim. Tam to i strona miłością ku ojczyznie drgająca, jedynie do zgodnego z innemi strunami dźwięku nastrojona być może.

Chłopcy zostają zwykle tak długo w domu, dopóki się nie usposobią do szkół publicznych; dla tego nasz pogląd dotąd tylko sięgać będzie. Chłopcy zresztą w ogóle rozsądniéj i lepiéj wychowywani bywają niż panienki. Poczęści przez wzgląd na to, że przechodzić muszą szkoły publiczne, poczęści zaś dla tego, że nie przez cudzoziemców pierwiastki wychowania odbierają.

Gdzie mowa o wychowaniu, tam z natury rzeczy wynika, że przedewszystkiem trzeba gruntownie zbadać stan tego wychowania, uwzględniając czas i miejsce, gdzie się głos podnosi.

Stan wychowania naszéj młodzieży, mianowicie żeńskiéj, w ogóle nie bardzo pocieszający, jak to niżéj się pokaże, przedstawia widok.

Ażeby mi nie zarzucono, że z uprzedzeniem i jednostronnie zapatruję się na ów stan, biorąc same tylko błędy i wady na rysy do obrazu, który niżéj przedstawię, przypominam, że głównêm zadaniem pedagogiczném jest właśnie: wszelkie błędy i niewłaściwości wychowania wytykać, a następnie podawać sposoby rugowania ich i prostowania. Co w wychowaniu dzisiejszém jest dobrego, o tém mówić nie ma potrzeby; bo to dobre

rozstrzeliwając promieniami zalet swoich, wszystko w swoim okręgu rozświeca, a widzowie mają obraz jasny, żywy, który pewno mocniejsze zrobi wrażenie i prędzéj do naśladowania zachęci, niż najpiękniejsze pochwały pisane. Złe zaś lubi się pod różne zasłony ukrywać, bo ciemność najlepiéj mu sprzyja; dla tego trzeba je z tych zasłon obedrzyć i na światło dzienne z ukrycia wyciągnąć.

Przystępując do narysowania obrazu wychowania domowego, zbieram po całém Księstwie rozrzucone błędy i wady i grupuję je systematycznie. Cały ten obraz składać się będzie z czterech części: w 1) przedstawimy wychowanie fizyczne, w 2 religijne, w 3 moralne, w 4 naukowe.

W końcu tę jeszcze domieszczam uwagę: Zdarzy się, że czytelnicy nieraz w mojém piśmie napotkają powszechnie znajome rzeczy, niekiedy znajdą pospolite szczegóły, dość obszernie wyłożone. Przypominam więc, że wszystko to znaleść się musi w piśmie, które ma przedmiot swój, ile można, zupełnie wyczerpnąć i systematycznie wyłożyć.

I. Wychowanie młodzieży mianowicie żeńskiéj w domach bogatszych obywateli wiejskich:

a) *pod względem fizycznym.*

Wychowanie dzieci fizyczne poczyna się z ich urodzeniem i zostaje długi czas wyłącznie w ręku matek. A chociaż te powszechnie się wyręczają przez mamki, piastunki i inne osoby, jednak zawsze mają i mieć powinny dzieci swoje na oku. Dziwna, że właśnie w tém wychowaniu najwięcéj widzimy uchybień.

Zbyteczne pieszczenie od powicia, przez długie trzymanie w pokojach, bronienie przebywania z dziecięciem na dworze za najmniejszą zmianą powietrza, ciągłe noszenie go na ręku, zbyt ciepłe ubieranie, niedozwolenie

mu nigdy prawie zapłakać, lecz kojenie zaraz jego płaczu to słodyczami, to różnemi zabawkami, jest wadą w chodowaniu niemowląt bardzo powszechną.

Kiedy dziecko zaczyna chodzić, wodzą je niańki ustawicznie na paskach, chroniąc najpilniéj, aby nie upadło. Jeżeli pomimo to jednak coś podobnego się zdarzy, a dziecko najmniéj się stłucze i zapłacze, biadają wszyscy w domu, wszyscy wymyślają środki do ukojenia go, często nawet nierozsądne. Dają mu n. p. do bawienia się rzeczy, których się dawniéj napierało, ale mu ich nie dano, bo to są zwykle przedmioty łatwe do zepsucia.

Wiele matek trzyma dzieci ciągle w pokoju; dla tego zarzucają je najrozmaitszemi cackami, żeby się nie nudziły, dozwalając często psuć i niszczyć rzeczy użyteczne, czasem dosyć drogie; jedném słowem niczego im nie odmawiają.

Inne znów nie tyle troskliwe, zdają na piastunki i ochmistrzynie cały mozół początkowego wychowania swych dzieci, a te wezwyczajone przez to do prostszych we wszystkiem obyczajów, gminnéj mowy, swobodnych ruchów, gwałtem potem przerabiają na dzieci dobrego tonu z pomocą guwernantek.

Gdy dzieci podrastają i same już wybiegać mogą, rodzice zwykle usilnie stłumiają przyrodzoną ich żywość. Nie pozwalają im n. p. prędko biegać, podnosić coś cięższego, aby się nie zmęczyły. Mocowanie i uderzanie się chłopczyków, skakanie i t. p, karcone bywa jako nieprzyzwoite, lub szkodliwe zdrowiu. Dziewczynkom często niewolno bawić się swobodnie dla tego, że mają ładne na sobie sukienki, czasem i za ciasne; to znowu, żeby się ich wątłe ciałko nie nadwerężyło, albo żeby nie przestępowały praw dobrego tonu i t. p.

Są matki, które córeczki swoje od lat najrańszych dla tego pieszczą i najstaranniéj pielęgnują, aby były delikatne, czułe, a raczéj słabowite. Otóż jak to robią! Otulają całe ubiorem, na rączki zawsze natykają rękawiczki i to *duńskie*, uczą jaką wodą, jakiemi mydełkami myć się mają, jaki im ubiór do twarzy, choć często naj

niewygodniejszy, a każde ich ruszenie ułożone według potrzeb dla salonu.

Są to kwiatki w cieplarniach chodowane, które marnieją w zwyczajnéj sferze.

Pielęgnowanie dzieci w chorobach ogólnie także za daleko posuwane. Niepodobna wszystkiego spisać. Jeżeli dziecię jakie, nie raz i kilkoletnie, choć po krótkiéj chorobie wyzdrowieje, przecież bojaźliwa matka obchodzi się z niém długo jeszcze jak z chorém i rozpieszcza je bez miary, tak że dziecko to potém za najmniejszém cierpieniem samo już domaga się pielęgnowania pieszczotliwego, a częstokroć udaje chorobę właśnie dla tych wygód, lub dostania jakiego cacka, którego zdrowemu by niedano, albo wreszcie dla uwolnienia się od nauki, co także często się zdarza.

Pod takim to dozorem, według najprzeciwniejszych naturze prawideł, wzrastają po większéj części dzieci zamożniejszych rodziców; a im starsze, tem więcéj narzucają na ich ciało więzów, tem więcéj obarczają je zatrudnieniami naukowemi, z zupełném zapomnieniem ćwiczenia sił fizycznych.

Chłopcy w ogóle mniéj ulegają takim przepisom i z form tych częściéj się wydzierają; lecz panienki zamieniają się w zupełnie sztuczne istoty, bo nawet dorastające nie mogą wyjść z zaklętego koła przesadzonych form, przez matki i guwernantki pilnie strzeżonego.

Panienki od powicia w ten sposób chowane nawykają łatwo do takiego sztucznego życia, bo życie bezczynne, miękkie, wygodne, wcale jest przyjemne. Lecz biada, gdy takim istotom przyjdzie na jakąkolwiek narazić się niewygodę i niedostatek, albo gdy je silniejsze napadnie cierpienie. Dla tego téż wiele matek stara się umocnić siły cielesne swoich córek, gdy te podrosną. Każą im więc dużo tańczyć, konno jeździć, siedzieć codzień po parę godzin przy fortepianie i t. p.

Dotąd nie wyszły jeszcze z mody u panien naszych ciasne ubiory, ciągłe siedzenie przy książkach lub drobnych robótkach, długie sypianie w miękkiéj pościeli,

długie *robienie toalety*, chorowanie na wrażenia nerwowe, zbytnie rozczulanie się za lada przyczyną, sztuczne exaltacye i t. d.

Dodajmy do tego wszystkiego, że córki bogatszych rodziców, z małym tylko wyjątkiem, ani gospodarstwem domowém, ani inną pożyteczną pracą zajmować się nie zwykły, że jeśli się nie bawią, to się nudzą; a będziemy mieli zupełny obraz skrzywionego wychowania fizycznego.

Skutki takiego wychowania.

Wychowanie, jakieśmy przedstawili, pociąga za sobą skutki daleko smutniejsze, niż to nieoględnym rodzicom zdawać się może. Bo nietylko ciało samo, ale i dusza mocno na tém cierpi. Dosyć tu przypomnieć dawne przysłowie: *mens sana in corpore sano.*

Najprzód zbyteczne pieszczenie ciała szkodliwe jest zdrowiu, bo każde narażenie dziecka choć na małą niewygodę, nabawia je cierpienia, a niekiedy długiéj choroby. Ztąd ciągła potrzeba opatrywania się we wszelkie wygody, a unikanie najmniejszych przykrości.

Zarody chorób dziedzicznych najsilniéj w zwątloném ciele się rozwijają, a mnóstwo różnych słabości fizycznych pospolicie w delikatném ciałku naszych panien gnieździć się zwykło. Na osoby słabego ciała każde silne wrażenie szkodliwy wpływ wywiera, cierpieniom zaś moralnym nader łatwo ulegają. Bojaźliwość, wstręt do pracy choć lekkiéj, stępiałość umysłu, skłonność do melancholii lub exaltacyi, zbyteczna czułość, wiele nareszcie występków, mają po większéj części źródło w ciałach pieszczotliwém chodowaniem zepsutych.

Dzieci malutkie, fizycznie rozpieszczone, stają się złe, grymaśne, dla sług i rodziców częstokroć nieznośne. Widząc, jak wszyscy dogadzają ich życzeniom, jak słudzy często za ich złe sprawki lub płacze odbierają łajanie; nabierają przekonania, że wszystko jest dla nich; dla tego napierają się uporczywie każdéj rzeczy. A że nierozsądne matki lub niańki zwykle niczego im nie od-

mawiają, urasta w nich samolubstwo, którego wszystkie niemowlęta już mają zarodek, i ono to stłumia późniéj niejedno w młodzieży się budzące szlachetne uczucie, a niekiedy i wszystkie.

Zarzucanie dzieci zabawkami, troskliwe usuwanie od nich każdéj przykrości, czy to z pracy jakiéj, czy z niewygodnego położenia wynikającéj, otaczanie wszelkiemi wygodami materyalnemi, jest przyczyną, że potem mało co radość lub przyjemność sprawić im zdolne. Te bowiem uczucia przez całe życie młodzieży zbyt chojnie zasycane, rychło tępieją. A co ważniejsza, młódź przyzwyczajona do dostatków zbytkownych, zawsze o nich myśli i przymnożyć się stara, często w sposób niegodny.

Dzieci większe dużo a mocnych pokarmów pożywające, fizyczną pracą nie zatrudniane, stają się leniwe, skrofuliczne, umysł ich tępieje, i daleko wcześniéj budzą się w nich żądze cielesne. Długie sypianie w miękkiéj pościeli i zawczesne zasadzanie do nauki, także się dużo do tego przyczynia.

Chłopcy chowani tak, jak wyżéj powiedziano, niewieścieją. W tym wyrazie wszystko złe się zamyka. Rozkładać go już nie będziemy.

Panienki zaś cieleśnie z największą troskliwością pielęgnowane, stają się słabowite i nudne, próżne, marnotrawne. Przez całe życie ciało tylko pieszczą przedewszystkiem, bo tego najlepiéj się nauczyły. Niechaj rozumni rozsądzą, czy może religia i cnota mieszkać tam, gdzie ciało taką cześć odbiera, gdzie dla dogodzenia mu wszystko się poświęca? Nam się zdaje, że nie!

Kiedy spojrzymy na tak wychowaną młodzież już dorosłą i pomyślimy, że to są przyszli obywatele i reprezentanci kraju, że te wątłe postaci niewieście całe życie na nerwy chorujące, są przyszłe żony tych młodzieńców i matkami kiedyś będą; żal za serce chwyta i pomimowolnie wydobywa się westchnienie: biada im, biada ojczyznie, któréj mają służyć! A Bogu jakaż chwała będzie z takich wyrodzonych istot?

Zródła takiego wychowania.

Jak dla zwrócenia uwagi publicznéj na wielkie znaczenie wychowania fizycznego potrzeba było wytknąć ważniejsze przynajmniéj złe skutki ze skrzywienia i zaniedbania tegoż wychowania wynikające; tak dla pewniejszego odwrócenia tych skutków musimy zobaczyć, zkąd źródło takiego wychowania bierze początek.

Zaniedbanie kształcenia sił fizycznych i należytego rozwijania ciała, jest w całéj oświeconéj Europie pospolite. Winien temu duch czasu, który tylko struny nerwowe uczuć do najwyższych podstraja tonów, który tylko życie umysłowe potężnie roznieca, bez względu na to, że inteligencya nieoparta na zdrowiu i siłach fizycznych, tylko do pewnego czasu ostać się na swém stanowisku może. Wszyscy ubiegają się tylko za intelektualnością, a zapominają że i ciało ma swoje prawa.

Wszelkie więc szkody, które *duch czasu* zrządza w wychowaniu fizyczném, nie mogą być policzone na karb win naszych rodziców i nauczycieli, bo ci prądem postępowym porwani, *sami* oporu stawić mu nie mogą.

Otóż to jedno źródło, z którego płynie dużo złego na wychowanie fizyczne i ściśle z niém połączone inne części wychowania. Zatamować go niepodobna!

Ale są inne, pomniejsze, bezpośrednio i dla tego nie mniéj szkodliwie na stan wychowania fizycznego u nas spływające. Odkryjemy je.

Smutna to niestety prawda, że bardzo mało matek wie, jak dzieci wychowywać należy. Niewiadomość więc jest jedną z najpierwszych przyczyn niewłaściwego wychowania fizycznego naszéj młodzieży. Nie wie znać wiele matek, że ono takie za sobą pociąga skutki, jakieśmy pokrótce wyliczyli. Bo gdyby to miały w pamięci, niepodobna przypuścić, iżby dobro swych dziatek lekce ważyć mogły i nie starały się o wychowanie ich rozsądniejsze, takiemu, jakieśmy skreślili, wręcz przeciwne.

Niedbałość o dzieci, jakkolwiek rzadka, jednak się zdarza. Powierzanie ich wychowania osobom niewykształ-

conym, żadnego o tém niemającym wyobrażenia, jak n. p. piastunkom, cudzoziemskim bonom i t. p., dużo sprowadza złego na całe późniejsze życie młodzieży, któregoto życia główną podstawą jest *dobre* wychowanie fizyczne.

Są téż panie matki, które przewrotne mają wyobrażenie o wychowaniu, mianowicie swych córek. Całém ich staraniem, żeby te wydały się tylko jak najlepiéj przy wejściu w świat. A przedsionkiem tego świata, to sala balowa. Przynajmniéj dotąd taka panuje moda, że kiedy panienka skończy edukacyą, t. j. kiedy zacznie długie nosić suknie, długą codzien *robić toaletę* i już wszystkie wolno jéj czytać romanse; wtedy mama prowadzi ją we świat, niby na jaką wystawę. Jeżeli tam dobrze się wyda od razu, edukacya udała się doskonale. A co to za przymioty panienka mieć musi, żeby się dobrze wydała na wstępie we świat! Rozumie się samo przez się, że tylko zewnętrzne, t. j. właśnie te, które w obręb fizycznego wychowania należą. Nie odchodzę więc od rzeczy, jeżeli niektóre przytoczę.

Otóż tedy musi być pięknie delikatna, wiotka, lekka a zgrabna, twarzy bladawéj, tak subtelnych nerwów, żeby każde uczucie, każde nieledwie z przyciskiem wymówione słowo robiło na nią wrażenie, tak iżby je zaraz i z lica i z całéj postaci wyczytać można było: bo to znak pewny dobrego wychowania, a więc i dobrego tonu. Zgrabny przytem taniec, zręczne poprawianie włosów dla ukazania ładnéj rączki i t. d. i t. d., zapewnia mamie pochwałę przyjaciółek, że jéj córeczka jest *zupełnie dobrze,* a córce dostaje się w podziale szczęście i przekonanie, że właśnie ta część edukacyi, z którą się na balu popisała, jest rzeczywiście najszacowniejszą, i pewno starać się będzie w niéj postępować.

Wieleż to i takich matek, które się martwią, że ich córki silniéj zbudowane, że wyglądają czerstwo i rumiano. Biada tedy nie jedna, że jéj córka *wygląda jak dziewka.* Łatwo pojąć całe zmartwienie matki, która tak prze-

wrotne ma wyobrażenie o fizycznie dobrym stanie swéj córki, że go za nieszczęście uważa. *)

Tak to więc przez niewiadomość i niedbałość *nieumyślnie*, z niedorzecznych zaś zasad dobrego tonu *umyślnie* wykrzywione bywa wychowanie fizyczne.

Nierozsądna miłość rodzicielska wylewająca się w nieprzebrane pieszczoty na dzieci, rozmyślająca ustawicznie nad tém, jakby im uprzyjemnić każdą chwilę życia, znajduje właśnie w wychowaniu fizyczném najwięcéj sposobności, dogadzać swoim dziatkom, otaczając je wszystkiem tém, co ciało wprawia w najprzyjemniejsze położenie, ale zarazem najwięcéj szkody jemu i ściśle z niém połączonéj duszy wyrządza.

Dzieci zamożniejszych obywateli naszych zwykle od przyjścia na świat słabego ciałka i wątłego zdrowia, częstokroć i zarody dziedzicznych chorób ze sobą przynosząc, wymagają rzeczywiście troskliwego pielęgnowania. Lecz nieumiejętność w tém rodzicielska zamiast niweczyć owe zarodki, zazwyczaj jeszcze pomaga ich rozwijaniu się, albo też w zdrowych ciałach dzieci zaszczepia nowe choroby.

Żal mamy do panów lekarzy naszych, że ci tak mało przychodzą w pomoc rodzicom we fizyczném wychowaniu dzieci.

Każda rodzina wiejskich obywateli w Księstwie ma swego lekarza współrodaka, który zazwyczaj w najprzyjaźniejszych z nią zostaje stosunkach i wielkie posiada zaufanie. Nie powinniż lekarze korzystać z tego stosunku i dobre dawać rady rodzicom, gdy widzą, że ci dzieci swoje źle wychowują we względzie fizycznym? Któż lepiéj znać się na tém może, jeżeli nie lekarze! Dla tego też oni najwięcéj przyłożyć się mogą do naprawy złego, bo ich głos ma największą w tym przedmiocie powagę i zapewne najprędzéj byłby wysłuchany.

*) Nadmieniamy, że i ciało potrzebuje wykształcenia równie jak dusza, a celem wykształcenia fizycznego być powinno: zdrowe, kształtne i w ruchach swobodne ciało.

(Przyp. Red.)

Niechaj ta uwaga nie obraża szanownych lekarzy naszych! Nie mógłem jéj pominąć, mówiąc obszerniéj o przyczynach, niedołężne wychowanie fizyczne szerzących.

Zwyczaj bardzo wczesnego zasadzania dzieci do nauki i prawdziwe męczenie nią młodzieży z zupełném zaniedbaniem ciała, czém znowu guwernerowie i guwernantki grzeszą, niechaj będzie ostatnią przyczyną tego złego, o którém mowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

H. Feldmanowski.

Nauki tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Ciąg dalszy).

NAUKA PIĘTNASTA.

O ogrodach i warzywach.

Nauczyciel tak na wstępie przemawia do dzieci:

Moje dzieci! Przypatrzcie się tylko po świecie, ile to jest biedy i nędzy między ludźmi. Tu chodzą żebraki od wsi do wsi, od domu do domu i proszą kawałka chleba; tam uboga wdowa płacze w biednéj chatce, bo nie ma co dać jeść zgłodniałym dzieciom; tam znowu na przedeżniwku z głodu biedacy lebiody po polu szukają i zbierają na mizerne pożywienie; ówdzie zgłodniały, chorobą na łożu złożony starzec wygląda litości ludzkiéj i prawie z nędzy umiera, bo nie ma się czém posilić.

I wy dzieci nie wszyscy i nie zawsze macie w domu chleb i pokarm pożywny; trzeba nieraz głodu przymrzeć, trzeba nieraz o głodzie iść do szkoły albo w pole za bydłem.

A wiecież dzieci, zkąd tyle biedy i nędzy na téj ziemi? Ja wam powiem, spamiętajcie to sobie dobrze: oto że *nie każdy z młodości nauczył się pracować.* Jakże

wiele jest ludzi na ziemi, którzy biedę cierpią i w nędzy żyją dla tego, że im się pracować nie chce, że się pracy wstydzą, że się pracować na chleb nie nauczyli.

Nie chciałbym ja, żebyście i wy dzieci takiego smutnego losu się doczekały, żebyście na starość rękę po jałmużnę wyciągały. Chciałbym ja was tak wychować i nauczyć, abyście były szczęśliwe gdy dorośniecie; abyście umiały same na chleb sobie zapracować, abyście wyrosły na ludzi pracowitych, poczciwych, cnotliwych i oświeconych. Dla tego to was uczę: jak Boga kochać, jak bliźniemu dobrze czynić; dla tego wasz rozum oświecam; dla tego was uczę takich rzeczy, jakie wam będą potrzebne gdy dorośniecie, abyście potem nie mówiły: ha! nikt nas niczego dobrego za młodu nie nauczył; dla tego was uczę: jak w roli pracować, jak wydobywać z ziemi wielkie skarby, t. j. chleb, jak rolę orać, uprawiać, obsiewać i zboże z niéj sprzątać; nauczę was jeszcze: jak to i z kawałka ziemi, z małego ogrodu, mieć można wielki zysk i chleba nie łaknąć, a nawet się dorobić.

Ale trzeba dzieci za młodu rozum oświecić i nauczyć się pracować. Kto ma rozum i umie pracować a chce pracować, temu chociaż na krótki czas będzie trudno, to jednak bieda mu w życiu nie dopiecze. Uczcie się więc dzieci moje, abyście rozum wasz oświeciły, uczcie się pracować, abyście biedy i nędzy w życiu nie doznały.

Każdy człowiek chce żyć, chce jeść, biedy nie znać, ładnie się ubierać, ładnie mieszkać a nawet czasem się i zabawić; ale nie każdy chce uczciwym sposobem na to sobie zapracować. Kto więc chce mieć wszystko, co potrzebne jest do spokojnego, wygodnego i przyjemnego życia, ale na to nie chce sobie zapracować; ten stara się łatwym sposobem przyjść do pieniędzy, n. p. przez żebranie, oszukiwanie, a nawet przez kradzież. Takie nabywanie chleba i pieniędzy, takie wydzieranie cudzéj własności, jest wielkim występkiem, i dla tego prawo surowo karze złodziejów, oszustów i włóczęgów; sam

Bóg w przykazaniach swoich surowo zakazuje takich występków.

Wiem dzieci, że i wy brzydzicie się złodziejstwem, oszukaństwem, żebraniną i próżnowaniem; więc wiem też, że chcecie się nauczyć: jak to żyć uczciwym sposobem z pracy rąk własnych, z przemysłu i dowcipu. Słuchajcie mnie, ja was nauczę.

Uczyłem was już tego: jak to rolnik pracować powinien w roli, aby miał jak największy zysk, aby mu ziemia bogate owoce rodziła. Ale nie każde z was dzieci będzie rolnikiem na własnym kawałku ziemi, nie każde z was będzie miało chubę roli; a jednak wszyscy macie żyć i możecie żyć i chleb jeść uczciwym sposobem nabyty, z pracy rąk własnych. Jeszcze raz was opominam, bądźcie tylko pracowitymi i uczciwymi ludźmi, a chociaż nie będziecie mieli własnéj ziemi, to każdy wam da chętnie robotę i chętnie wam ją wynagrodzi; służba jest także zapracowaniem sobie przez uczciwy sposób na chleb.

Ale prócz tego, komornik, rataj, włódarz i każdy inny służebny żonaty dostaje kawał ziemi na ogród; więc nie tylko ze zasług ma życie, ale może jeszcze mieć ładny dochód z ogrodu swego, byle tylko umiał w tym ogrodzie lepiéj pracować, niż się zwykle pracuje i byle umiał takie rośliny sadzić i takie ziarna siać, które mu najwięcéj użytku przyniosą. Bo ziemia nasza jest bardzo hojna matka, i temu więcéj a obficiéj daje, kto w niéj pilniéj a rozumniéj pracuje. Ja was dzieci nauczę: jak z małego kawałka ziemi, z niewielkiego ogrodu, można mieć tyle dochodu, że się pracowity człowiek biedy bać nie potrzebuje.

Przypatrzcie się tylko dzieci tym pięknym oziminom, tym uprawnym, obsianym i stokrotny owoc rodzącym rolom! I one kiedyś były puste i marne, i z nich ludzie nie mieli dochodów. Przed tysiącem lat niktby nie był uwierzył, że ta ziemia tyle użytecznych owoców rodzić może, że tak hojnie wynagrodzi pracę człowieka. Na tym kawałku ziemi, na którym się dziś trzydziestu ludzi

wyżywi i piękne ma utrzymanie, na tym samym kawałku ledwo jeden dawniéj żyć i utrzymać się mógł.

Tak samo i te małe ogrody, na których dziś komornik powiada, że wyżywić się nie może, za kilka lat nie jednego ale kilku takich komorników porządnie używić potrafią. Dawniéj za bezcen dostać mógł człowiek mórg gruntu, dziś kosztuje 10, 20 i więcéj talarów; w innych krajach, gdzie ziemię bardzo już doprawili, mórg gruntu płacą po 100 i więcéj talarów. Więc musi mórg gruntu dużo przynosić, kiedy tak dużo za niego zapłacić można.

Ale to nie sama ziemia, lecz i doprawa ziemi tak wiele kosztuje, tyle jest warta. Bo człowiek pracowity i rozumny jest jakoby czarodziéj na ziemi. Malarz bierze kawał marnego płótna, a dowcipem swym wymaluje na tém płótnie najpiękniejszy obraz; kawał płótna ledwo wart kilka groszy, a obraz który na tém płótnie wymalował, wart być może kilka set a nawet kilka tysięcy talarów. Rzeźbiarz bierze kamień, kawał marmuru, i wykuje z niego najpiękniejszy posąg, za który znawcy dają dużo pieniędzy. Jak pod ręką malarza z marnego płótna powstaje piękny obraz, jak pod ręką snycerza powstaje z kamienia drogi posąg; tak pod ręką rozumnego a pracowitego rolnika z dzikiego, chwastem i cierniém zarośniętego pola, powstaje urodzajna rola, bujném zbożem pokryta. Człowiek wycina lasy, karczuje krze i ciernia, uprząta kamienie, spuszcza wody, osusza błota, użyznia surową ziemię, i tak nieużyteczne pola i odłogi zamienia w urodzajne role. Tu gdzie dziś stoją piękne wioski, gdzie wesoło na murawie bawi się dziatwa, gdzie bite trakty prowadzą, parowe wozy z świstem biegają, sady się zielenią, pszenice, żyta i owsy szumią; na tych samych miejscach przed wieki przeraźliwe szumiały wiatry w odwiecznych lasach i puszczach. Gdzie dziś miasta stoją, tam przed laty były legowiska drapieżnych zwierząt, niedźwiedzi i wilków. Tu gdzie dziś piękne trawy rosną, gdzie pastuszek chodzi za bydełkiem pasącém się na zielonych łąkach, tam kiedyś pełzały gady w nieprzebytych błotach, albo gnieździło się wodne pta-

stwo na grząskich trzęsawiskach, albo nawet stały wody otoczone bagnami i olchami. A pracowita ręka ludzka spuściła wody, osuszyła błota, wykarczowała olchy, wyrąbała lasy, i nieużyteczną ziemię zamieniła w żyzne łąki i role.

Pracowity i przemyślny rolnik ziemię użyźnia, okolice upięknia, kraj zbogaca, rodzinę swą uszczęśliwia, mieszkanie swoje ozdabia. Około domku swego robi ogrodzenie, kopie ziemię, sieje użyteczne nasiona, zasadza warzywa i szczepi drzewka; a tak powstaje przy chatce jego użyteczny ogródek albo piękny sadek. Wybielona, słomą pokryta chatka wieśniaka, otoczona na wiosnę zielonemi drzewami i rumieniącemi się od kwiecia jabłoniami w sadku a kwitnącemi makami w ogródku, stoi niby młoda panna z zielonym wiankiem na głowie, ozdobiona kwiatami.

Ileżby to przymnożyło się bogactwa, jakżeby upiększyły się wioski, miasta, okolice i kraj cały, gdyby wszyscy mieszkańcy wsi i miast, rolnicy i ogrodnicy, chubiarze i komornicy przywiązali się do swego kawałka ziemi, wszystkie próżnujące miejsca około domów swych zagrodzili, skopali, doprawili i obsadzili: już to drzewami owocowemi, już też cybulą, marchwią, pietruszką, selerami i innemi użytecznemi warzywami, już to zasiali maki, zasadzili róże i winną macicę owoc słodki rodzącą. Miałyby całe wiejskie rodziny pożywne potrawy przez lato i jesień, mieliby i co sprzedać w mieście i niejeden mógłby grosz schować do kieszeni, miałyby dziewczęta i piękny kwiatek do ustrojenia się w niedzielę; byłby użytek i przyjemność.

Wierzcie mi dzieci, że nawet mały kawałek ziemi, ale pilnie doprawiany i rozumnie użyty, może wyżywić człowieka. Ale nie dość jest ogród swój zorać i zasadzić ziemniakami lub obsiać jęczmieniem; trzeba przemyśliwać, czyby użyteczniejszéj tam nie można zasadzić rośliny, z któréjby większa niż z ziemniaków lub jęczmienia była korzyść, czyby tam n. p. nie można korzystniéj zasądzić cybuli, pietruszki, selerów i innych takich wa-

rzyw, jakie w mieście są pokupne, lub za które dobrze płacą po dworach i na targu. Otóż ja wam dzieci pokażę: jak użyć najlepiéj kawałka ziemi, nawet małego ogródka.

Jaki użytek mieć można nawet z małego ogródeczka.

Nauczyciel. Każdy gospodarz i każdy komornik, rataj lub inny służebny ma albo przy domu swoim albo w polu ogród; oprócz tego może mieć prawie każdy z nich ogródek przy domu.

Jeżeli kto nie ma ogródka przy domu, to cóż się znajduje na około chaty i podwórka jego?

Znajdują się zwyczajnie kamienie, doły, śmieci, gnój rozrzucony, albo też rośnie tam chwast i zielsko.

Czy jest z tego jaki użytek?

Nietylko nie ma z tego żadnego użytku, ale jeszcze często szkoda: z gnoju, błota i śmieci pod drzwiami i oknami powstaje niezdrowisko, febry i różne choroby w domu; a gnój pod progiem, pod oknami i po całém podwórku rozrzucony tylko się marnuje.

Cóż przemyślny a pilny człowiek mógłby z tego zrobić na swéj użytek?

Otóżby kamienie uprzątnął, dla gnoju wykopałby dołek w podwórku i w dołek ten wpuściłby gnojówkę i kałużę, a śmieci w niego tylko wrzucaćby kazał. Miałby obok chatki swéj porządek i czystość, a z śmieci, barłogu i marnującego się gnoju po całém podwórku, miałby kupę ślicznéj mierzwy na ogród lub na pole.

A jaki użytek mógłby mieć z tego kawałka ziemi pod oknami i przy chatce, gdzie dawniéj leżała kupa kamieni, barłogu i śmieci?

Otóż mógłby z tego kawałka ziemi założyć sobie piękny ogródek. Im większy byłby kawałek ziemi, tym większy byłby ogród, ale i z małego możnaby mieć dużo użytku.

Niechże ktoś ma tylko mały kawałeczek ziemi przy domu; jaki też może mieć z tego użytek?

Niechaj ten kawałek ziemi najpierw dobrze ogrodzi, potem głęboko skopie, pacyny rozkruszy; jeżeli jest piasek, niech

nawiezie na niego gliny, a jeszcze lepiéj starych potłuczonych gruzów z budynku rozwalonego, albo przegniłéj ziemi z podwórka, albo wiorowisko, albo ziemi i mułu z rowów, albo téż gnoju, a ziemia z tém wszystkiem pomięszana, zmacerowana, rodzić będzie.

Gdy już tak ziemię pracowity człowiek sobie doprawi, a jeszcze na zimę, co najlepiéj ziemi płaży, niechaj zrobi choćby tylko ze trzy lub cztery zagonki, ale ziemia niechaj będzie doprawiona do saméj ściany i do samego płotu. Na tych zagonkach przez środek niechaj zasieje ogórków, po bokach zagonków zasadzi szczypiorku na cybulę albo zasieje sałatę. Jeżeli się ogórki i sałata udadzą, a udadzą się kiedy się będzie pełło i polewało, to będzie mogła gospodyni całe lato sprzedawać ogórki i sałatę z tych 3 lub 4 zagonków, ile razy pójdzie na targ do miasta; jeżeli się ogórki i sałata obrodzi, to może przez jedno lato zebrać kilka talarów i jeszcze mieć użytek własny w domu. Pod samym płotem niechaj zasadzi pestek z dobrego gatunku bań; kiedy już łęty dobrze się puszczą, może je powyprowadzić na płot, a ślicznie banie na płocie rosnąć będą, z których téż można mieć użytek w domu, albo wziąść za nie w mieście kilkanaście złotych. Między baniami pod płotem niechaj zasadzi wielkich buraków, albo téż chrzanu, który wielkiego starania nie potrzebuje, a także chętnie w mieście kupowany bywa. Prócz tego niechby zaradna a rozumna gospodyni kupiła kilkanaście doniczek do kwiatów, których w mieście po groszu dostanie; niechby postarała się o dobrą ziemię i nasadziła małych gałązek rozmarynu; doniczki z rozmarynem może ustawić w tym maleńkim ogródeczku pod samą ścianą, aby użytecznego miejsca nie zabierały. Gdy tylko będzie gosposia umiała pielęgnować rozmaryn i będzie o to dbała, potrafi za niego zebrać rocznie także kilkanaście złotych. Jeszcze na tém nie koniec. Mógłby komornik zasadzić trzy lub cztery gałązki winne pod ścianą; z tych gałązek, wyrosną zczasem śliczne winne macice, które prowadzić może jak chce po ścianie a nawet po dachu; niechaj tylko umie się z tém obchodzić, a może także co rok zbierać śliczne gronka winne, które od niego chętnie kupią we dworze albo na targu. A winna macica wcale mu nie będzie zawadzała, bo się pnie po ścianie; i doniczki z rozmarynem dosyć mieć będą miejsca. Oprócz zagonków na ogórki, znajdzie się jeszcze choć w bardzo małym ogródku, kącik na selery albo pory, za które także kilka groszy wziąść można.

Nauczyciel. Więc widzicie dzieci, ile to korzyści przynieść może chociaż mały ogródeczek, mały kawałe-

czek ziemi, ale użyty z przemysłem i uprawiany z pilnością. Czyż nie prawda, że jak malarz z kawałka marnego płótna dowcipem śliczny obraz zrobić może, tak rozumny i pracowity człowiek z marnego kawałka ziemi przy domu śliczny i użyteczny mieć może ogródek. A jeżeli człowiek z tak małego kawałka ziemi tyle użytku potrafi ciągnąć, ileż to więcéj mógłby mieć użytku z większych ogrodów i z pól swych niż ma dziś, gdyby tylko miał przemysł i chęć do pracy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Podajemy następującą wiadomość o zakładach naukowych w mieście Warszawie, pod zarządem okręgu naukowego warszawskiego zostających, za rok upłyniony. ***Zakładów naukowych męzkich:*** gimnazyów 2, instytut szlachecki 1, szkół powiatowych 6, szkół elementarnych rządowych 14, rzemieślniczo niedzielnych 6, szkół elementarno-żydowskich 5; ***prywatnych***: wyższych 5, elementarnych 9; ***specyalnych***: szkoła sztuk pięknych 1, szkoła rabinów 1. ***Zakładów naukowych żeńskich:*** szkół elementarnych rządowych 9, szkoła elementarna żydowska 1; ***prywatnych:*** wyższych 18, elementarnych 39, w ogóle 116. ***Liczba nauczycieli rządowych:*** w gimnazyach 43, w instytucie szlacheckim 12, w szkołach powiatowych 54, w szkołach elementarnych rządowych 27, w szkołach rzemieślniczo-niedzielnych 35, w szkołach elementarno-żydowskich 14, w zakładach specyalnych 28. ***Liczba nauczycieli prywatnych:*** wyższych guwernerów 14, guwernantek 64, niższych guwernerów 49, guwernantek 42; ***początkowych:*** nauczycieli 61, nauczycielek 79, ***talentów:*** nauczycieli 46, nauczycielek 27, w ogóle 597. ***Liczba uczących się w zakładach męzkich:*** w gimnazyach 856, w instytucie szlacheckim 85, w szkołach powiatowych 952, w szkołach elementarnych 1600, w szkołach rzemieślniczo-niedzielnych 2049, w szkołach elementarnych żydowskich 502, w szkole sztuk pięknych 66, w szkole rabinów 138, w prywatnych 693; ***w zakładach żeńskich:*** w elementarnych szkołach rządowych 552, w żydowskich szkołach 182, w szkołach prywatnych 2146, razem uczących się 9801. Biblioteka rządowa 1, gabinet zoologiczny 1, gabinet mineralogiczny 1, gabinet od-

lewów gipsowych 1, gabinet fizyczny 1, gabinet modeli architektonicznych i mechanicznych 1, obserwatoryum astronomiczne 1, komitet eksaminacyjny 1. Liczba urzędników i oficyalistów zarządu okręgu naukowego warszawskiego i komitetu cenzury 65.

Książki dla młodzieży.

Często słyszymy uskarżania się rodziców, że nie mogą w Poznaniu dostać stosownych książeczek i książek dla dzieci, czy to do czytania, czy też do uczenia. Warszawa dostarcza rocznie dużo tego rodzaju dziełek, które prędzéj czy późniéj także do Poznania przychodzą. Ażeby ulżyć w tym względzie rodzicom, nauczycielom i nauczycielkom, umówiliśmy się z księgarzem tutejszym panem Żupańskim, że skoro tylko dostanie nową nadsyłkę książek z Warszawy, Wilna, Krakowa lub innego miejsca, udzieli nam takowych do przeglądu, a my o książkach najstosowniejszych dla dzieci i młodzieży regularne czynić będziemy doniesienia w piśmie naszém i lepsze polecać.

Żywot Kazimierza Brodzińskiego skreślił w powiastkach Lucian Siemieński. Kraków. Nakładem Juliusza Wildt księgarza 1851.

Liczba książek polskich, któreby bez żadnéj obawy polecić można młodzieży, jako przyjemną i użyteczną lekturę, nie jest wcale wielka. Z prawdziwą przeto radością witamy każde nowe dziełko, które umysł młodzieży może zająć i obudzić szlachetne uczucia, zagrzać do cnoty i nauczyć rzeczy godnych pamięci. Do tego rodzaju dziełek śmiało policzyć możemy: ***Żywot naszego rzewnego poety Brodzińskiego***, skreślony wprawném piórem pana Siemieńskiego. Jest to wierny i czystemi kolorami przedstawiony obraz cnotliwego męża i znakomitego poety. Czyta się z tak wielkiém zajęciem, jak dobrze napisana powieść.

Nie wiem, czy którego z naszych sławnych mężów żywot obudzić może w czytelniku więcéj interesu, jak biografia Kazimierza Brodzińskiego, który, jako sierota pozbawiona matki, smutnie przepędził dziecinne lata w własnym domu rodzicielskim, który tyle w najrańszéj młodości doznał przykrości od złéj macochy i srogiego nauczyciela, a razem tyle rozkoszy wśród pięknéj natury, pomiędzy dziatwą wiejską i w domu karbowego, opowiadającego mu cudowne powiastki ludowe, opisującego wojny i dalekie kraje, i żony tegoż karbowego, staréj dwórki, opisującéj młodemu Kazimierzowi świetne

pałace. „Umysł Kazimierza tak poetycznie usposobiony, musiał pełnemi piersiami wciągać w siebie te pierwiastki poezyi gminnéj, które go potem, gdy wyszedł w świat sztucznéj poezyi i literatury, pędziły zawsze odmienną drogą, ku odkryciu tych źródeł, z których czerstwość i moc bierze narodowy żywioł.“ Jak dziecinne, tak i późniejsze do saméj śmierci lata Brodzińskiego pełne są wrażeń i szlachetnych uniesień; najważniejsze z nich, rzeczywiście budujące, skreślił Siemieński w osobnych obrazkach, pełnych żywości. Najpiękniejszym, najrzewniejszym obrazkiem, jest niezawodnie ostatni „*Wiązanka Konwalii.*“ Tu odmalowana najlepiéj poetyczna dusza i głęboka religijność Kazimierza, żegnającego się wkrótce przed śmiercią z swymi przyjaciołmi i przyjaciółkami w Warszawie, gdy wyjeżdżał za granicę.

Wiele w tém dziełku jest wiadomości z życia Brodzińskiego mało albo wcale nieznanych. Nietylko więc młodzież, ale każdego innego „*Żywot Kazimierza Brodzińskiego*“ zająć może i musi.

Skarbiec dla dzieci, czyli moralność, cnota i obyczajność, przez Piotra Blanchard, na polski zaś język z 26go wydania przełożone i o trzecią część pomnożone, przez ks. P. Rzewuskiego. Warszawa, w drukarni F. Orgelbranda, 1850.

Ks. Rzewuski bardzo się przysłużył młodzieży polskiéj przyswojeniem literaturze naszéj powyższego dziełka, które istotnym jest skarbcem dla dzieci. Ojciec rozmawiając z synem i córką wykłada im jasno powinności człowieka a każdą swoją naukę potwierdza piękną szczęśliwie zastosowaną powieścią, która i interes budzi i duszę do cnoty zagrzewa.

Polecamy książkę powyższą tak matkom i nauczycielkom, jako też nauczycielom, aby ją wspólnie z starszemi dziećmi czytali i rozbierali. Młodzież odniesie z tego dziełka rzeczywistą korzyść, prawdy w niém są bowiem w takiéj formie podane, że koniecznie duszę jeszcze niezepsutą do cnoty zniewolić muszą.

Zwierzęta słynne w historyi, dla użytku młodzieży (z rycinami). Warszawa, nakładem J. Bernsteina, 1851.

Książeczka ta zawiera 24 podań o lwach, tygrysach, słoniach, koniach, psach, i t. p., jak n. p. o lwie, któremu Androkles wyjął drzazgę z łapy, o psach na górze św. Bernarda, o gęsiach na Kapitolu poświęconych Junonie, o wydrze Paska, o psie jako wiernym przyjacielu poety angielskiego Byrona.

Są to rzeczy żywcem wypisane z drukowanych książek, jakie autor miał pod ręką. Mogłoby w téj materyi być dziełko bardzo interesujące dla dzieci; ale autor w swojém i za mało umieścił przedmiotów, i przedmiotów tych nie opracował tak, jakby dla dzieci było najstosowniejszém. Prócz tego książeczka wzmiankowana zawierająca wiele kart próżnych, jest nader droga; kosztuje bowiem 10 złt. polskich.

Historya podróży i odkryć dokonanych na morzu i lądzie od początku XV wieku aż do dni naszych. Przekład z francuzkiego Wojciecha Szymanowskiego, 2 tomy. Wydanie drugie przyozdobione kilku rycinami. Warszawa, nakładem Merzbacha, 1851.

Jest to obfity zbiór wiadomości historycznych tyczących się podróży i odkryć, ale za suchy, za treściwy, zbyt mało malowniczy i obrazowy, aby mógł zająć ciekawość dzieci, choćby starszych.

Rodzina na bezludnéj wyspie czyli Robinson szwajcarski, 2 tomy. Warszawa, nakładem Merzbacha 1851.

Któż nie zna przygód Robinsona? Któż ich nie czytał po kilka razy, a zawsze z największą ciekawością? Jest téż to książka rzeczywiście zajmująca i kształcąca, i radzimy, aby rodzice wszystkim dzieciom swoim do czytania ją dawali. Umysł bowiem dziecka przenosi się razem z Robinsonem w takie położenie, gdzie koniecznie budzić się musi samodzielność, gdzie młody czytelnik pyta sam siebie, jakby w takiém lub inném położeniu sobie postąpił, i t. p. Prócz tego uczy się cenić rzeczy podług ich prawdziwéj wartości; bo n. p. pieniądze, złoto, drogie kamienie nie mają żadnéj wartości dla człowieka rzuconego na odludną wyspę, gdy nóż, drzewko owocowe lub inna roślina owoc pożywny rodząca, nieocenionéj tam są wartości. Poznaje dziecko, jak to jest dobrze, że nie żyjemy samotnie, ale w społeczeństwie; uczy się zastanawiać nad rzeczami, na które się codziennie patrzy, a nie zwraca głębszéj na nie uwagi, a mając wystawione na widok rośliny, zwierzęta i inne przedmioty, których w swym kraju nie widzi, rozprzestrzenia swoje wyobrażenia, i to w bardzo przyjemny sposób.

„Robinsona szwajcarskiego czyli rodzinę na bezludnéj wyspie" przeglądaliśmy i przekonaliśmy się, że jest to dziełko napisane językiem czystym, jasno i bez rozwlekłéj gadaniny, jaką zbyt często napotyka się w książkach pisanych dla dzieci.

Małe rozrywki dla dzieci, zawierające: powieści moralne, opowiadania historyczne, życiorysy niektórych sławnych ludzi, listy, anekdoty ciekawe, bajki i powinszowania, wyjęte z pism autorki Wiązania Helenki i innych znakomitych pisarzy, ułożył J. E. Warszawa, nakładem Lessmana, 1852.

Pan J. E. bez pedagogicznego talentu i taktu wziął się do napisania książeczki dla dzieci. W ogóle widzimy w Warszawie wielu autorów dziełek dla młodzieży, ale mało usposobionych do tego rodzaju pisania. Dla tego okok niektórych dobrych, wychodzi w Warszawie na świat, jakby z fabryki jakiéj, mnóstwo książeczek bardzo miernych, do jakich niech nam wolno będzie policzyć i wzmiankowane rozrywki. Pisarz dla młodzieży powinien posiadać osobny talent, powinien umieć wybierać treść albo ciekawą, albo pouczającą, pisać zaś bardzo prosto i jasno, a to niemówiąc nigdy ogólnikami, nieobracając się w pojęciach i rzecz przedstawiając plastycznie. Kompilator zaś przedmiotów dla dzieci powinien przynajmniéj posiadać takt pedagogiczny, inaczéj będzie w jego wypisach najdziwaczniejsza mięszanina, będzie stała rzecz dobra obok najniestosowniejszéj i nie będzie żadnego stopniowania, żadnego ładu i składu, jak to widzimy w powyższych rozrywkach.

Autor „*Małych rozrywek*” zaczyna od rozmowy ojca ze synem o religii; rozmowa ta może służyć za przykład najmizerniejszéj katechizacyi. Katechizacya na tem się zasadza, aby nauczyciel przez zapytania i odpowiedzi wydobywał z dzieci prawdy i rozwijał wyobrażenia i pojęcia. Tymczasem w rozmowie o religii gada tylko sam ojciec, a syn odpowiada na jego zapytania: *tak* albo *nie*. Dziecko zachowuje się więc zupełnie biernie; nauka nie robi na niém ani wrażenia, ani skutku. — Po téj rozmowie następuje wyjątek z Piotra Skargi „*O wychowaniu dziatek;*” jest to przepis, jak mają rodzice naukę pierwszą z dziećmi rozpoczynać, rzecz zupełnie dla dzieci niestosowna; — potem znów rozmowa nauczyciela z uczniami, gdzie znowu nauczyciel prawi a dzieci odpowiadają *tak* i *nie*. Daléj następują powiastki, między któremi są niektóre dość dobre, ale w ogóle są monotonne i nie mogą robić na dziecku wrażenia. Po tych mało co znaczących powiastkach następują „*Opowiadania historyczne*” jak o Piotrze W., wypisy rozdziałów z dziejów Lelewela i t. p., potem życiorysy n. p. biografia Popego, Lineusza, Mikołaja Karamzyna, Reja i t. p.; daléj listy dziecinne niemające ani jednego przymiotu listów dziecinnych, anekdotki, bajki, wierszyki i powinszowania.

Nie możemy téj książki polecić jako użytecznéj i odpowiadającéj pojęciu i potrzebom dzieci.

Sto zadań małego rachmistrza, dla nauki i zabawy dzieci. Warszawa, nakładem Merzbacha, 1851.

Po zbyt mądréj przemowie autora do dzieci, zaczyna tenże naukę rachunków od definicyi (!) czterech działań, rozprawia malenkim dzieciom o liczbach *mianowanych*, *podrzędnych*, o liczbach *danych*, o *czynnościach z liczbami* (!!!) i t. d. Nie rozumiemy, jak można od takich ogólnych pojęć i technicznych nazw zaczynać z dzieckiem naukę rachowania. Daléj idą miary i wagi i tablica mnożenia. Potem dopiero mama i *papa* dają dzieciom zapytania arytmetyczne, które są dobre, bo ułożone systematycznie, stopniowo.

Nie możemy się na to zgodzić, aby książeczka podobna służyć mogła ku nauce i zabawie dzieci; żądamy raczéj, aby początkowych rachunków uczył ojciec lub matka, albo nauczyciel lub nauczycielka, bez pomocy książeczki; bo nauka rachunków ma być nie operacyą mechaniczną, ale kształceniem władzy myślenia dzieci.

Nowy Elementarz Warszawski dla grzecznych dzieci z obrazkami kolorowemi. Warszawa, nakładem Bernsteina, 1852.

Pierwsza część, zawierająca głoski i zgłoski, niczem nie różni się od innych znanych elementarzy warszawskich. Druga część, zawierająca ćwiczenia do zgłoskowania i do czytania, jest żywcem przepisana z elementarzyka Julli Wojkowskiéj, który pod tytułem *„Mały Tadzio"* wyszedł w Wrocławiu r. 1844.

Nowe abecadło obrazkowe dla małych dzieci, w Warszawie 1852.

Jest to abecadło bardzo ozdobne i dowcipnie ułożone. Każda głoska tworzy osobny obrazek, na którym wszystkie przedmioty zaczynają się początkową głoską taką, jaką cały obrazek przedstawia. Jest to wprawdzie abecadło ładne, ale według naszego zdania nieużyteczne; bo dziecka uwagę zajmą obrazki rozliczne a nie głoski; cel więc chybiony.

Nakładem drukarni J. B. Langiego w Gnieźnie wyjść ma wkrótce dziełko pod tytułem:

Cwiczenia rozumu i mowy czyli Przewodnik dla Nauczycieli, Inspektorów, Guwernerów, Guwernantek, Rodziców, zgoła dla wszystkich trudniących się prowadzeniem młodego pokolenia; napisał Maxymilian Ziemkiewicz, Nauczyciel przy szkole katolickiéj w Gnieźnie, przy któréj 10ciu czynnych jest nauczycieli.

Nakładca w osobném zawiadomieniu ogłasza, że wydanie będzie gustowne, że całe dziełko obejmie 4 — 5 arkuszy druku na papierze białym w 8ce, a kosztować będzie 2 złt. polskie.

Słyszymy, że p. K. Żupański zaradzić postanowił wielkiéj potrzebie szkół naszych wydaniem jednéj czy kilku map szkolnych z polskiemi nazwami. Dziwna rzecz, że dotychczas nie wpadł nikt na tę myśl, że kiedy się dzieci polskie uczą czy to w domu, czy w szkołach jeografii po polsku, potrzebują także map polskich i że się o wydanie takowych nikt nie postarał. Przykład Wiktora Kurnatowskiego, który tak piękną i dokładną wydał mapę W. Księstwa Poznańskiego, powinien był już dawniéj zachęcić do prac tego rodzaju.

Doniesienie.

Egzemplarze Szkoły Polskiéj z roku 1849 i egzemplarze Szkoły i Szkółki z roku 1851 są do nabycia.